№ 21. Warszawa, dnia 24-go Maja 1908-go roku. Rok XLIV

BLUSZCZ

PISMO TYGODNIOWE ILUSTROWANE DLA KOBIET.

Prenumerata w Warszawie:
We wszystkich księgarniach i kantorach pism peryodycznych po cenie miesięcznie kop. 60, kwartalnie rub. 1 kop. 80; półrocznie rub. 3 kop 60; rocznie rubli 7 kop. 20.
Na Pradze w księgarni S. Rżymskiego, Wileńska, 4.
Prenumerata w Cesarstwie i Królestwie: rocznie rub. 10, kwartalnie rub. 2 kop. 50.
Cena numeru pojedyńczego kop. 20.

Wychodzi pod kierunkiem literackim
Zofii Seidlerowej.
Ekspedycya główna: ulica Nowy-Swiat, 41.
Ogłoszenia przyjmuje Administracya „Bluszczu“ po kop. 15 za wiersz petitem lub za jego miejsce.

W Cesarstwie Austryackiem: we Lwowie u Gubrynowicza i Schmidta kwartalnie złr. 3; na prowincyi z przesyłką pocztową złr. 3 cent. 50.
W Krakowie u D. E. Friedleina; kwartalnie złr. 2 cent. 75, na prowincyi z przesyłką pocztową złr. 3 cent. 50.
W W. Ks. Poznańskiem dla abonentów „Dziennika Poznańskiego.“ w Poznaniu kwartalnie 3,60 mk.; z przesyłką pocztową 4,30 mk.

OD ADMINISTRACYI. Egzemplarze „BLUSZCZU“ za kwartał I-szy są **zupełnie wyczerpane.** Prenumerata przyjmuje się tylko od kwartału 2-go.

Wiec Polek w Poznaniu.

Są epoki milczenia, długie i gnębiące, ale są i chwile milczenia. Taką chwilą, której wybuch żywiołowy długim poprzedzony był napięciem, to wiec walny kobiet z pod zaboru pruskiego — pierwszy — a zapewne tu i nie ostatni, sądząc po sprawności, jakiej niewiasty nasze złożyły dowody. Wiecowałyśmy bowiem na wale wogóle, coś ze trzy czy cztery razy, ale pierwszy raz wiecowałyśmy tak świadomie, godnie, poważnie, tak zgodnie i — z takim moralnym zasobem samowiedzy swoich obowiązków. Nie nasze to zdanie, tylko niewieście, lecz ogólne.— Prasa nasza musiała, pewnie wbrew wszelkim oczekiwaniom, przyznać, iż dzisiaj już wiec taki bez pomocy męskiej zupełnie samodzielnie przygotować i przeprowadzić możemy, że tedy w pracy społecznej, jaką nam 15 maja i zamyka i otwiera, mężczyźni mogą spodziewać się większej niż dotychczas w życiu stowarzyszeniowem pomocy. Z głosów tych przytaczam przedewszystkiem zdania „Kuryera Poznańskiego“, który dziś pisze, że walny wiec kobiet nie był czczą manifestacyą, mającą zadość uczynić potrzebie zadeklarowania pięknych frazesów patryotycznych.

„Widzieliśmy w tym wiecu raczej czyn o bardzo realnych tendencyach, widzieliśmy w nim powołanie ogółu kobiet do pracy i wskazanie mu nowych dróg — w chwili, gdy nowe w nas godzą ciosy, gdy na kobiety nasze nowe spadają obowiązki i nowe zaczynają im przysługiwać prawa obywatelskie. W tych prawach i w tych obowiązkach nowych nasz ogół nie zoryentował się jeszcze dostatecznie. Potrwa to niewątpliwie dłuższy czas, ale w tym przechodzie naszych kobiet ku uświadomieniu sobie nowych obowiązków i nowych praw, niedzielny wiec stanowi decydujący krok naprzód“.

Opinię tę prasa wypowiedzieć mogła głównie na mocy trzeciego z rzędu przemówienia wiecowego (panny Heleny Rzepeckiej), które zawierało krótki, lecz jasny program tego, co obecnie kobiety wszystkie — każda podług stopnia wykształcenia i możności — pełnić mogą, celem czynnej obrony i ziemi i mowy ojczystej. Do przemówień wiecowych, programowych, zastosowane rezolucye najlepiej scharakteryzują ogólnikowo całokształt słów, które na wiecu padły — postanowienia te, powtórzone przez dwa tysiące wiecowniczek, poprzedzone protestem uroczystym, są wyrazem tego, co kobiety nasze w dalszym ciągu niezwłocznie i nieodwołalnie wykonywać powinny.

Oto ich brzmienie:

„W obliczu Boga, Stwórcy wszystkich narodów, i wobec wszystkich sprawiedliwych ludów świata, my, zgromadzone tutaj niewiasty polskie wszystkich dzielnic i stanów, na tym walnym wiecu

protestujemy uroczyście

przeciwko wywłaszczaniu nas z dziedzictwa ojców oraz przeciwko nowemu krępowaniu mowy ojczystej — a z głębi skrzywdzonego serca ślubujemy święcie, że wszystkich sił dołożymy, byśmy lepiej, niż dotychczas, pełniły obowiązki względem Ojczyzny i Jej Przyszłości.

Postanawiamy niezłomnie,

1) że mimo groźby wywłaszczenia — naszej ziemi w obce ręce z własnej woli nigdy nie oddamy, —

2) że, chociażby wywłaszczone z dziedzictwa ziemi, kobiety samodzielne nie opuścimy stron ojczystych, a ojców, mężów i braci utrwalać będziemy w tem samem postanowieniu, —

3) że mienia naszego w gotowiźnie nie wycofamy ani za granicę, ani za kordony, lecz kapitały nasze w społecznej, własnej zostawimy gospodarce, —

4) że mimo ścieśnienia swobody słowa ojczystego, w życiu publicznem, bez wahania nadal będziemy pracowały w naszych instytucyach narodowych i społecznych —

5) że dzieci nasze i młodzież wogóle, wychowywać będziemy w duchu szczerze narodowym —

6) że, rozumiejąc donIosłe znaczenie oszczędności narodowej, wystrzegać się będziemy zbytku i życia nad stan, a krzewiąc poczucie ofiarności, zaoszczędzonym groszem zasilać będziemy potrzeby narodowe i pomnażać dorobek społeczny popieraniem własnego kupiectwa i własnego przemysłu“.

Komitet wiecowy postarał się o to, iżby uroczyste te śluby nie poszły w zapomnienie, dlatego wydał rezolucye te w takiem zestawieniu, że uczestniczka, czy inna Polka, modląca się za Ojczyznę, drugostronnie na tej samej pamiątce z wiecu znajdzie praktyczną wskazówkę, w jaki sposób tejże Ojczyzny miłość w czyn ma wprowadzić.

Co do treści przemówień, to niejedne ustępy z nich będą może zasługiwały na przytoczenie dosłowne, co później uskutecznionem zostać może — na razie tylko słów kilka o przebiegu wiecu.

Przewodniczyła zebraniu pani Wanda z Kuźleckich Niegolewska, wdowa po nieustraszonym obrońcy narodu ś. p. Władysławie Niegolewskim, która spełnienie obowiązków przewodniczącej przekazała pani Róży Erzepkowej.

Na estradzie znalazły się Polki ze wszystkich stron kraju: Prus Zachodnich, Kaszub,

że Śląska, — z Westfalskiego wychodźtwa rodaczki tylko listownie z nami się złączyły— bo odległość znaczna i koszty z podróżą połączone przeszkodziły przybyć tym, któreby zdążyć były chciały.

Pięknym, jak dzwon donośnym głosem, rzecz swoją o wychowaniu narodowem wypowiedziała pani Anna Mielęcka z Katowic (Litwinka), — druga z rzędu mówiła pani Adamowa Czarlińska z pod Torunia, synowa posła Leona Czarlińskiego, i jej swada w połączeniu z głębokiem przekonaniem a przejęciem się koniecznością obowiązku względem naszych kupców i przemysłowców, w umyśle słuchaczek musiały znaleźć odzew należyty. Trzecie przemówienie pani Heleny Rzepeckiej z Poznania było właściwie szczegółowem rozstrząśnięciem krzywd, zadanych nam ustawą wywłaszczającą, i oprócz charakteru informacyjnego miało cel agitacyjny o tyle, iż wyraźnie i szczegółowo podawało wskazówki, co Polkom czynić należy, a czego czynić nie wolno. W drugiej części swej mowy pani Helena Rzepecka wykazała obecne obowiązki nasze wobec krzewienia oświaty nąszej i pracy kobiet zawodowej, położyła nacisk na zakładanie stowarzyszonej pracy kobiet, która u nas jeszcze leży odłogiem oraz na konieczność zrzeszenia się kobiet w odnośne związki.

Wiecowniczki okazywały wielkie zrozumienie rzeczy i zapał niekłamany.

Ciekawą i bardzo budującą była chwila, kiedy żona sławnego Drzymały, Józefa D rzymalina z Podgradowic, przedstawiła się z estrady, że i ona na wiec przybyła, bo chciała od siebie podziękować tym rodaczkom, które jej tak piękny wóz sprawiły, ale łzy wzruszenia tak jej głos zatamowały, że wiele więcej powiedzieć nie zdołała tembardziej, że mogła tego dnia być oszołomioną. Pierwszy raz w życiu jechała koleją żelazną, oglądała większe miasto, była w katedrze i widziała złotą kaplicę, w której wraz z innemi rodaczkamzłożyła wieniec na sarkofagu wielkich Piastów: Mieczysława i Bolesława. Zresztą także troskała się o swój „wóz“ nieboga, bo mąż jej obecnie odsiaduje karę w więzieniu za to że się odrazu nie usunął ze swego „domu“ tylko wstręty czynił żandarmowi. Pocieszałyśmy ją jednak, że „pędraka“ jej sąsiadki wezmą w opiekę i przekonałyśmy ją, by została na wieczornicy, nazajutrz do dnia do swego wozu wracając. Obecność Drzymaliny o tyle była dodatnią, iż wieśniaczki nasze naocznie się przekonały, że nawet z wozu ziemię ojczystą uprawiać można — ostatecznie Drzymalina z pośród przyszłych ofiar wywłaszczenia najlepiej może jeszcze wyjśćby mogła, bo, zakupiwszy sobie zagonów kilka gdzieindziej, zarazby swój „dom mieszkalny“ na kołach przenieść mogła.

Jedna jeszcze była chwila wiecu charakterystyczna. Pierwszem to było walne zebranie po nadejściu do nas wiadomości, że Pius X narodowi naszemu pozwolił się domyślać, iż sympatye jego w obecnym stanie stosunków Kościoła do rządu pruskiego po naszej są stronie. Ponieważ i pan Bülow był w Rzymie, krótko po wizycie cesarza Wilhelma, a w prasie nie było echa o jego sukcesach, więc wyobrazić sobie można strach i krzykactwo żydowsko-niemieckich pismaków od żłobu rządowego, których ta depesza z Rzymu o przychylnem odezwaniu się papieża do Polaków — ledwie z nóg nie ścięła. Pisku naczynili nie mało. Przypuszczamy więc, że Komitet wiecowy swoim wysłanien adresu do Piusa X chciał głównie zadokumentować zręcznie bardzo, iż kobiety w danym razie umiałyby użyć i taktyki politycznej.

Na razie dziś kończyć mi wypada — ale o doniosłości wiecu nie raz jeszcze odezwać mi się przyjdzie.

Iks.

Eugenia Żmijewska.

PŁOMYK.

CZĘŚĆ TRZECIA.

TOM DRUGI.

VIII.

Przewidywania Obrzutowicza były trafne. Gdy po mieście rozeszła się wieść, że za kratką w „Brzasku“ siedzi złotowłosa panienka, ruch w kantorze znacznie się zwiększył. Mimo sprawdzenia się przewidywań, zawiodły jednak rachuby.

Ruch był większy, ale zysk z niego mały.

— Ot, „zamawiają“ się o byle co — utyskiwał Bodnar. — Tyle z tego pociechy, że człowiek musi odpowiadać na głupie pytania.

Uroda zastępczyni kasyera przyczyniała się tylko do jej osobistego powodzenia, a nie do powodzenia pisma — szkodziła mu raczej.

Abonenci miejscy zaczęli opłacać nie kwartalnie, lecz miesięcznie, żeby módz częściej przychodzić, niektórzy nawet przestali prenumerować wogóle, kupując numery pojedyńcze. W kantorze było więcej roboty, w kasie mniej pieniędzy.

Bodnar wciąż mruczał i narzekał.

— Potrzebne to nam było. Z temi kobietami zawsze bieda! — skarżył się przed Weyssem, który wciąż miał żal do Doli, że mu odebrała kilka rubli na miesiąc.

Obaj byli w złych humorach. Bodnar jednak chwilami wpadał w dobry. Działo się to wtedy tylko, gdy „wielbiciele“ zamiast Doli, zastawali *jego* przy okienku. Dla tej złośliwej uciechy wracał nieraz wcześniej z obiadu, a gdy mu się udało spłoszyć jakiegoś „bawidamka“, zacierał ręce z uciechy.

Kratka była w oblężeniu. Ciągle ktoś o coś pytał, lub o coś prosił.

Młodzi ludzie zazwyczaj pragnęli przejrzeć komplety dziennika, szukając w nich jakoby artykułów politycznych, nekrologów lub sportowych wzmianek. Zasiadali przy stole obok kasowego okienka i przy wertowaniu kartek nawiązywała się rozmowa.

Stary Bodnar kazał usunąć stół z korytarzyka przed kratą. Nie zdało się to na nic. Młodzież miała zdrowe nogi.

Panowie starsi trzymali się innej taktyki. Ilekroć który, przy okienku, zastał Dolę, ogarniała go troskliwość o tego lub owego męża stanu, lub monarchę — o którego chorobie donoszono w dziennikach. Gdy wszystkie wybitne osobistości znajdowały się w pożądanym zdrowiu, pytano, czy można zaprowadzić panienki na najnowszą sztukę teatralną, lub ile kosztuje bilet drugiej klasy do Kairu albo do Miechowa.

Dola najczęściej nie umiała odpowiadać na pytania i była tem bardzo zmartwiona, ani się domyślając, że pytający nie dbają o dokładność odpowiedzi.

— Ja nigdy nic nie wiem — wyrzucała sobie i po kilkanaście razy w ciągu paru godzin zastępstwa traciła głowę zupełnie.

Coprawda, można było stracić przytomniejszą o wiele.

Ktoś prosił o odstąpienie marek za 27 kopiejek, płacił pięciorublówką; zanim mu wydała resztę, już drugi pytał o adres powieściopisarza, drukującego utwór w feljetonie „Brzasku“. Musiała wstać od kasy, szukać w książce bezpłatnych odbiorców pisma; nie znalazła jeszcze, gdy ktoś informował się o ceny ogłoszeń.

Nie mogła nigdy zapamiętać, ile wynosi „opłata od wiersza petitem, garmontem lub za jego miejsce na szpalcie“.

— Że też nie posadzą przy okienku jakiejś roztropniejszej osoby - skarżył się inkasentowi właściciel sklepu z lampami, który skutkiem nieświadomości Doli dwukrotnie musiał przychodzić, aby czytelnikom „Brzasku“ oznajmić, że ma na składzie najnowszy typ brenera.

Jakaś dama chciała prosić o polecenie sercu czytelników ubogiej staruszki i słowem honoru upewnić, że zasługuje na wsparcie; lecz tej prośby ani tego zaręczenia złożyć nie mogła, bo przy okienku stało dwóch panów, z których jeden bardzo usilnie zalecał Doli, aby się fotografowała z profilu, a drugi chciał koniecznie dowiedzieć się: kiedy będzie w teatrze i na czem. Miłosierna dama w swem oburzeniu zapomniała o protegowanej staruszce.

— Zgroza doprawdy — wołała odchodząc -- wstydu w oczach niema taka panna. Tylko zęby do mężczyzn szczerzyć. I to się nazywa emancypacya!

Nie mniej przeciwnym pracy kobiet był stary Bodnar.

— Znowu raut, — mruczał, po powrocie z obiadu zastając „trutniów“. Z kurytarzyka po za kratką kazał wynieść kanapę i krzesła. Zostało więcej miejsca dla oblegania okienka, a po za tem miało taki skutek, że oburzyło dwóch starych kawalerów emerytów, żądnych wiadomości politycznych. Nie

mogąc się ich doczekać w domu, przychodzili około 4-ej, aby zaraz po wyjściu numeru z pod prasy dostać go i odczytywać na owej kanapce.

— Cóż to za nowe porządki—oburzył się, nie znalazłszy jej, starszy, z nosem krogulczym — pożałowali człowiekowi tego kawałka drzewa.

— Bo to tak zawsze, jak kura chce przekrzyczeć koguta — wywodził drugi o twarzy apoplektycznej. — Dawniej, panie, kobiety nie wścibiały nosa w nieswoje rzeczy i było dobrze. A teraz wszędzie ich pełno, rządzą się, jak szare gęsi. Do czego to dojdzie... lepiej, że ja już tego widzieć nie będę.

Dola czuła się bardzo nieszczęśliwą i bardzo winną, bo należało przecie niepożądanym wielbicielom okazać, iż nie jest rada z ich rozmowy. Czuła to, lecz zrobić tego nie umiała.

Wychowano ją na pannę salonową, nie potrafiła wprost odpowiadać inaczej, jak z uśmiechem i wdziękiem. Czyniła to nawet nie przez kokieteryę, lecz przez grzeczność teoretyczną, stosowaną na opak.

Grzeczność taka bywa czasem przekleństwem kobiet, wychowanych w cieplarni. Dają się one nieraz zgubić — przez delikatność, żeby nie urazić tych, którzy na ich zgubę czyhają.

. . . .

Wśród gwaru, zgiełku, wśród umizgów niemiłych jej wielbicieli, niezadowolenia interesantów, bólu nóg, głowy, Dola przyjmowała pieniądze, wypisywała kwity i odpowiadała na pytania, a robiła to wszystko źle, niedokładnie.

— Znowu dziś nie zgadzają się rachunki—gromił ją Bodnar. — Braknie 1 rubel 12 kopiejek.

— Musiałam czegoś nie zapisać.

— Naturalnie, jak zawsze.

— Oto pieniądze, proszę pana.

Wyjęła je z własnej portmonetki.

— Nie o to chodzi — protestował Bodnar. — To tylko plątanina. Każdy grosz powinien być wciągnięty, zapisany. Wczoraj było w kasie za dużo — także źle.

Od trzech tygodni Dola dołożyła już z własnej portmonetki 15 rubli, dla pokrycia niedoborów.

Ale pewnego dnia w kasie zabrakło już nie kopiejek, ale poważnej sumy—76 rubli.

Było to przed nowym rokiem i jak zwykle w tym czasie roboty bardzo dużo. Oprócz niepowołanych interesantów, do okienka tłoczyli się prenumeratorowie. Dola starała się skupiać uwagę, liczyła skrupulatnie otrzymywane pieniądze. No, i mimo to wynikł deficyt.

— Niech pan jeszcze raz przeliczy, mój drogi panie — prosiła Bodnara. — To nie podobna, żeby aż tak dużo brakło.

— Liczyłem trzy razy w oczach pani. A *ja* liczyć umiem. Zapewne kręciły się te chłystki, zawracały głowę i wydała pani za dużo reszty.

— To się ten ktoś za chwilę zgłosi i odda pieniądze.

— Akurat! Zna ich pani! U nas ludzie albo nie wiedzą, ile mają w portmonetce, albo cieszą się, że ktoś pomylił się na ich korzyść. Zresztą, pewien jestem, że do deficytu przyczynił się nie jeden interesant, lecz kilku, może nawet kilkunastu... Dawała im pani po troszeczkę za dużo i z tego urosło 76 rubli. Ogólny obrót 1024 ruble. Pewno nigdy w życiu nie miała pani w ręku takiej sumy.

— Dziękuję, że się pan na mnie nie gniewa. Ale czy to będzie można ukryć do jutra przed panem Obrzutowiczem?

— A cóż się zmieni do jutra?

— Zapłacę.

— Ma też pani pieniądze?

— Już nie.

— Więc zkąd?

— Powiem panu, ale pan mnie nie zdradzi.

— Nie jestem kobietą.

— Mam piękny pierścionek z brylantem. Widzi pan. Dał mi go ojciec, a dając, prosił, żebym go nie sprzedawała, chyba w ostatniej nędzy. A to jest gorzej od nędzy.

Pokazywała brylant ogromny, okrągły u góry, zwężający się ku dołowi, oprawny misternie w listki srebrnej róży — staroświecki zabytek. Wielu pokoleniom męskim służył za spinkę do kontusza, potem za szpilkę do krawata. Ojciec Doli kazał go dla niej oprawić w pierścionek. Przez parę miesięcy przeleżał w kieszonce od kamizelki p. Kazimierza, zamieniony na rubinową gwiazdę, którą Dola nosiła z medalikami. Teraz, ku zgorszeniu Płatona Krzeczunowicza i korektora Szteina błyszczał na czwartym paluszku pomocnicy kasyera.

— Komu pani chce sprzedać ten pierścionek? — spytał ją Bodnar.

— Pójdę do pierwszego jubilera.

— Do pierwszego lepszego. To już najlepiej do żyda. Dostanie pani z dziesięć rubli.

— Przecież to warte kilkaset. Ojciec mi mówił.

— Z pewnością. Ale żaden jubiler tyle nie da. A słyszała pani o instytucyi dobroczynnej, zwanej lombardem?

— Coś mi się obiło o uszy.

— Więc niech pani teraz słucha. Pierścionka nie sprzedamy, bo szkoda pamiątki, no, i klejnotu. Zaniesiemy go do lombardu. Wart ze czterysta rubli. Toć dadzą z pięćdziesiąt.

— A zkąd wezmę resztę?

— Resztę ja pani pożyczę.

— Nie, nie, mój drogi panie. Ja panu bardzo, bardzo dziękuję. Pan bardzo dobry, ale przyjąć pożyczki nie mogę, bo skądże oddam. Nie zostało mi już ani rubla z przywiezionych do Warszawy pieniędzy.

— Proszę słuchać starszych, bo młodzi od tego. Że zrobiło się jedno głupstwo — to nie racya, żeby robić drugie. Ja pierścionek zastawię, kwit schowam, i będę pilnował, żeby pani opłacała procenty. Możnaby dostać za niego w lombardzie i sto rubli, ale rozeszłyby się na fatałaszki. I ja mógłbym pożyczyć całą sumę, ale tego nie zrobię, bo chcę, żeby pani miała naukę. Odtrącać będę z pensyi po pięć rubli na miesiąc a tych chmyzów rozpędzę na cztery wiatry. Dużo pani przyszło z tej hołoty? Jeszcze dopłacać do tych umizgów! To już nie warto.

Stary Bodnar, choć na pracę kobiet narzekał i mruczał, do swojej koleżanki miał słabość. Gromił ją czasem w oczy, ale po za jej plecami zawsze bronił.

— Biedactwo, stara się, robi jak umie najlepiej. To nie jej wina, że śliczna i że trutnie zawsze na miód łase — przekładał ekspedyentowi, wciąż jeszcze zażalonemu na Dolę, choć dano mu inne zajęcie, wyżej nawet płatne.

— Gdybym ja tak sprowadzał sobie panienki do kantoru, jak ona chłopców, wyleliby mnie zaraz. Takiej wszystko wolno — sarkał Weiss.

— A! przepraszam, ona tu nikogo nie sprowadza, — oburzał się Bodnar. — Zwabiają się sami.

. . . .

(Ciąg dalszy nastąpi).

U matuli za okienkiem.

U matuli za okienkiem
Jaśniej słonko płonie
I w rumieńcach—w świt—odzienkiem
Chodzi po zagonie.

U matuli wprost okienka
Krzyżyk u rozdroża,
Tam z pękami róż przyklęka
Ta wieczorna zorza.

U matuli w bzów powodzi
Zmierzch patrzy przez szyby
I miesiączek srebrny wchodzi
W swaty bez ochyby...

Najczerwieńsze jabłka w sadzie,
Najsłodsze maliny,
I najcichszy blask się kładzie
Na skronie dziewczyny.

Takie cudne patrzą kwiaty,
Lipy takie wonne,
Takie białe węgły chaty,
Echa takie dzwonne;

Takie piosnki tu się rodzą,
Takie grają głosy,
Takie dróżki tutaj brodzą
Prościutko — w niebiosy.

Za okienkiem — hen — za rzęką—
Takie wodne głębie,
W nie ogarścią iskier cieką
Spłoszone gołębie.

Taka słodycz — cisza wszędzie —
Myśli nitka złota —
Jednak nić tę i tu przędzie
Prządka dusz — tęsknota.

Edm. Bogdanowicz (*Bożydar*).

(Z EMERSONA).

Szekspir czyli poeta.

(Ciąg dalszy).

Ale w sztuce, pomimo jej długości, nie brak śladów ręki Szekspira, a niektóre ustępy, jak opowiadanie o koronacyi, mają znaczenie autografów. To, co niewiele warte, jak przemowa do królowej Elżbiety, napisane jest też wadliwym rytmem.

Szekspir dobrze wiedział, że tradycya lepszej fabuły dostarcza, niżby ją stworzyć mogła wyobraźnia. Może to przyniosło ujmę sławie jego pomysłowości, ale zato pomnożyło poetyckie środki i narzędzia, a za jego czasów nie domagano się oryginalności tak gwałtownie, jak dzisiaj. Nie było literatury dla milionów. Książki dla wszystkich, tania prasa były nieznane. Wielki poeta, który się w takich pojawia czasach, wchłania w siebie wszelkie światło, jakie gdziekolwiek promienieje. Jego jest posłannictwem, by niósł narodowi swemu każdy skarb ducha, każdy kwiat uczucia—i tak się dzieje, że poeta ceni to, co zapamiętał i powtórzył, na równi z oryginalnemi płodami swego ducha. Dlatego nie troszczy się o to, skąd czerpie myśli swoje, czy z tłumaczeń, z tradycyi, czy przez wędrówki w dalekie kraje, lub przez natchnienie; z jakiegobądź źródła pochodzą, zawsze są radośnie witane przez publiczność, nie zdolną do krytyki. Tak, nawet ich sobie w własnym kraju pożycza. Bo inni ludzie mówią tak samo jak on mądre słowa, tylko, że równocześnie dużo głupstw gadają i wcale o tem nie wiedzą, gdy co rozumnego powiedzieli. Lecz on odrazu zauważy blask prawdziwego kamienia i gdziekolwiek go znajdzie, stawia na przynależnem miejscu. W tak szczęśliwych warunkach żył może Homer i Chaucer i Saadi. Oni czuli, że dowcip powszechny ich jest dowcipem. I każdy z nich jest zarówno księgarzem i historyografem, jak poetą. Każdy powieściopisarz był spadkobiercą tych tysiącznych opowieści świata:

„Co o Tebach mówią i Pelopsa rodzie
„I o boskiej Troi.“

Wpływ Chaucera objawia się w całej dawniejszej angielskiej literaturze; w ostatnim zaś czasie wykazano nietylko jego wpływ na Drydena i Pope'a, lecz w całem późniejszem piśmiennictwie nie trudno dowieść wielkiego choć nieuświadomionego długu, jaki u Chaucera zaciągnęła. Zachwyca nas bogactwo źródła, z którego przychodzą czerpać tak obficie. Lecz Chaucer sam olbrzymio się zapożycza. Zdaje się, że za pośrednictwem Lydgate'a i Caxtona czerpie ustawicznie z Gwidona di Colonna, którego łacińska powieść o wojnie trojańskiej była znowu kompilacyą z Daresa Phrygnisza, Owida i Statiusa. Następnie Petrarka, Boccacio i poeci prowansalscy są jego dobroczyńcami. „Romans Róży“ jest tylko rozumnem tłomaczeniem Williama de Lorris i Jana de Menu. „Troilus i Cressida“ zaczerpnięty z Lolliusa z Urbino; „Kogut i Lis“ z Lais, autorki „Marie de France;“ „Dom sławy“ z francuskiego lub włoskiego, a biednego Gowera tak wyzyskuje, jak gdyby on był kupą cegły lub kamieniołomem, z którego bierze budulec do swego domu. Kradnie z tem uniewinnieniem, że to, co bierze, małą ma wartość tam, gdzie on je znajduje, a ogromną wartość tam, gdzie je zostawia. Stało się istotnie rodzajem prawidła w literaturze, że człowiek, który raz złożył dowody oryginalnej twórczości, ma od tej chwili prawo, okradania pocichu dzieł innych ludzi. Myśl jest własnością swego twórcy, ale niemniej tego, który ją odpowiednio zastosować potrafi. Czasem pewna niezgrabność zdradza, że się zapożyczamy u cudzej myśli, lecz gdyśmy się nauczyli z nią obchodzić, staje się naszą własnością.

Tak więc wszelka oryginalność jest nie zbędna. Każdy myśliciel po za siebie spogląda. Uczony członek ciał prawodawczych w Westminsterze, lub Washingtonie myśli i głosuje za tysiące. Pokażcie nam jego wyborców i wszystkie ukryte kanały, za pomocą których on ich życzenia poznaje, pokażcie mi tłum doświadczonych i praktycznych ludzi, którzy bądź listownie, bądź w rozmowie dostarczyli mu materyału do argumentów, anegdot i sądów, a owo imponujące i śmiałe wystąpienie utraci w naszych oczach coś z dawnej siły. Jak sir Robert Peele i mr. Webster za tysiące głosują, tak Locke i Rousseau myślą za tysiące. Homer, Menu, Saadi albo Milton mieli wokoło siebie źródła bogate, z których każdy czerpał: przyjaciół, wielbicieli, książki, podania, przysłowia. Wszystko to zaginęło. Lecz gdyby te źródła można zobaczyć, cud by się wydał mniejszym.

Ale wszystkie pożyczki, jakie człowiek tego rodzaju u cudzych umysłów zaciąga, nie odbierają mu poczucia swej odrębności, bo wszystkie przysługi, jakie mu oddają książki i zdolności innych ludzi, są dla niego kłębem dymu, w porównaniu do tych najgłębszych tajemnic, z któremi obcuje własna jego dusza.

Dowiedzioną jest rzeczą, że najlepsze i najgenialniejsze dzieła świata każdego rodzaju, nie są utworem jednego człowieka, lecz powstały z szerokiej pracy społecznej, w której brały udział tysiące, ożywione jednym duchem.

Nasza biblia angielska jest cudownym pomnikiem siły i melodyjności angielskiego języka. Lecz ona nie jest dziełem jednego stulecia i jednego człowieka; całe wieki i kościoły pracowały nad jej udoskonaleniem, bo po wszystkie czasy istniały tłomaczenia Pisma świętego. Liturgia, której język pełen siły i namaszczenia podziwiać trzeba, jest kwiatem pobożności wieków i narodów, tłumaczeniem modlitw i obrządków katolickiego kościoła—a te znowu powstały w ciągu stuleci z modlitw i rozmyślań świętych i pisarzy kościelnych całego świata. Grotius czyni to samo spostrzeżenie co do „Ojcze nasz,“ że mianowicie poszczególne prośby, z których się składa, używane były w formułkach rabińskich już za czasów Chrystusa. Jędrny język angielskiego „Common Law,“ dobitne formułki naszych trybunałów, dokładność i rzetelna prawdziwość pojęć prawnych są dziełem wszystkich bystrych i dzielnych ludzi, którzy kiedyś żyli w kraju, gdzie te prawa panują. Obecnie istniejące tłumaczenia Plutarcha dlatego są tak doskonałe, że powstały z innych, dawniejszych, bo tłumaczenia Plutarcha zawsze istniały. Utrzymały się zwroty prawdziwie narodowe i zgodne z duchem języka, a odłączono i wyrzucono wszystkie inne. Podobnej przemianie uległy przed dawnemi czasy oryginały tych książek. Z książkami całego świata obchodzi się świat z pewną swobodą. „Wedas,“ Bajki Ezopa,“ „Noce arabskie, „Cyd,“ „Iliada,“ „Robin Hood,“ szkockie pieśni miłosne, nie są dziełami pojedyńczych ludzi. Gdy takie dzieła powstają, myśli czas, rynek myśli, mularz, cieśla, kupiec, rolnik i miejski wykwintniś, wszyscy za nas myślą. Każda książka wiek swój wzbogaca o jedno dobre słowo, tak samo każde prawo, każdy handel, każde błazeństwo przejściowe, a geniusz, co wszystko ogarnia i nie boi się ani wstydzi zawdzięczać swoją odrębność odrębnościom wszystkich ludzi, wydaje się następnym wiekom zwiastunem i przedstawicielem swego własnego stulecia.

Marya Zielewiczówna.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Kobieca Rada Międzynarodowa.

Pierwsza myśl stworzenia Kobiecej Rady Międzynarodowej, rzucona została na kongresie w Waszyngtonie, na którym amerykańskie stowarzyszenia Stanów Zjednoczonych związały się w pierwszą federacyę nazwaną Radą Narodową. Pod wpływem tak wybitnych kobiet jak Mistress Cady Stanton, M-ss Suzan Antony i M-ss Whrigt Sewell postawiono wytyczne dla ruchu kobiecego, z bardzo silnym naciskiem na to, aby wnosił on do ogólnego dorobku cywilizacyi pierwiastek humanitarny.

Jako trzy główne zasady wspólnych dążeń kobiecych przyjęto tedy:

1) Dążenie do polepszenia doli kobiet.

2) Do zdobycia pełnego równouprawnienia politycznego.

3) Do rozbrojenia i powszechnego pokoju.

Na przewodniczącą tymczasowej komisyi organizacyjnej, która miała opracować ustawę Rady Międzynarodowej — wybrano Angielkę, panią Garret Fawell.

Rezultatem pracy tej komisyi była ustawa, którą przedyskutowano i przyjęto na kongresie w Chicago 1893 r.

Przewodniczącą Rady na pięciolecie następne wybraną została lady Aberdeen, żona ówczesnego wicekróla Kanady, kobieta o szerokich horyzontach a zarazem pełna ujmującej dobroci, taktu i rozsądku, jednająca swem postępowaniem sympatyę dla sprawy i ogólny szacunek.

Odczytanie ustawy poprzedziła następująca odezwa:

„My kobiety wszystkich narodowości, szczerze przekonane, że zjednoczenie naszych myśli uczuć i celów służyć może ku dobru ludzkości, przekonane, że zorganizowana działalność kobieca stanie się środkiem popierającym najświętsze cele rodziny i społeczeństwa, łączymy się w federacyę pracownic, aby wprowadzić do życia publicznego, do praw i obyczajów w całej rozciągłości wykonanie zasady: „Czyńcie drugim to, czego pragniecie aby i wam czyniono“.

Jak widzimy z tonu tego zobowiązania, organizatorkom Rady Międzynarodowej, chodziło o to, aby zaakcentować ewolucyjny, a nie przewrotowy charakter ruchu, zaznaczyć jego zgodność z chrześcijańską podstawą miłości bliźniego, jego wysokie cywilizacyjne zadania, wreszcie uspokoić opinię publiczną, co do teoryi zmian obyczajowych; w tym celu tak w odezwie, jak i w ustawie specyalnie zaznaczone jest poszanowanie praw i zadań rodziny.

Lady Aberdeen i pokrewne jej umysłowością przewodniczki kongresu zrozumiały, że przyjęcie się, ekspansya, powodzenie ruchu kobiecego w szerokich kołach, możliwość rozwoju Rady Międzynarodowej zależą od tego, czy ruch ten przybierze charakter realnej pracy i konkretnych żądań na polu ekonomicznem, prawnem, naukowem, politycznem i obyczajowem, bez stawania w sprzeczności z zasadą najgorędej czczoną, najbardziej umiłowaną przez ogół kobiet — z zasadą rodziny.

Na punkcie tym nie tylko zachowano oględność, tak różną od wystąpień pierwszych bojowniczek feminizmu, ale wprost wyrażono z wielką jasnością i stanowczością stosunek Zarządu wszechświatowej federacyi kobiecej, do tej podstawowej kwestyi.

Oczywiście, postulaty i zasady te, wydawały się więcej na lewo wysuniętym grupom feminizmu, oraz skrajniej usposobionym jednostkom zbyt umiarkowane, żeby nie powiedzieć—zacofane. To umiarkowanie wszakże w połączeniu z pełną godności taktyką przyczyniło się do niebywałego rozpowszechnienia tych idei zdrowego postępu, jakie zorganizowany ruch kobiecy w sobie zawiera.

Zasada zupełnej autonomii Rad Narodowych, oraz wyrzeczenie się dyktowania przepisów ogólnie obowiązujących, — działanie drogą uświadamiania i przekonywania okazało się niezmiernie praktyczne w zastosowaniu, wpływając na szybki rozwój Rad Narodowych i na ogólną ufność do centralnej organizacyi.

USTAWA
Kobiecej Rady Międzynarodowej

założonej w Waszyngtonie d 31 maja 1888 r.

Art. I. Federacya nosi nazwę Kobiecej Rady Międzynarodowej.

Celem jej jest nawiązanie stałych stosunków pomiędzy stowarzyszeniami kobiecemi różnych krajów; dostarczanie im sposobności spotykania się i obradowania nad sprawami tyczącemi się dobra ogółu, oraz prawidłowego rozwoju tak rodziny jak i jednostki.

Art. II. Rada Międzynarodowa nie jest założona w celu służenia poszczególnym interesom grup, niema przeto w obec członków swych władzy decydowania, posługuje się jedynie perswazyą i wpływem sympatyi, stąd też żaden ze związków, które jako „Rady Narodowe“ w skład jej wchodzą — nie będzie narażony na interwencyę Rady Międzynarodowej, tak co do swej wewnętrznej organizacyi, jak co do metody pracy, zachowuje również zupełną niezależność, wobec zasad i sposobów działania innych Rad Narodowych. Wreszcie, Rada Międzynarodowa zastrzega się, że ani słowem, ani czynem propagować nie będzie działań, któreby nie były zgodne z obecną ustawą.

Art. III. *Zarząd.* Zarząd składa się z przewodniczącej, trzech wiceprzewodniczących (pierwszej, drugiej i trzeciej — stosownie do ilości otrzymanych głosów), dwóch sekretarek, z których jedna prowadzi redagowanie odezw, druga załatwia korespondencyę — i skarbniczki.

Prócz tego, każda przewodnicząca Rady Narodowej jest z urzędu wiceprzewodniczącą Rady Międzynarodowej.

2. Członkowie Zarządu bywają wybierani przez Zebrania Ogólne, przypadające co 5 lat. Przewodnicząca nie może przez dwa pięciolecia z rzędu piastować tej godności.

3. 7-miu członków Zarządu wraz z przewodniczącemi Rad Narodowych — stanowią Komitet Wykonawczy. Dwie trzecie członków tego komitetu ponosi ciężar administracyi i kontroli interesów ogólnych Rady Międzynarodowej w okresach pięcioletnich pomiędzy posiedzeniami Zjazdów.

4) Członkowie zarządu wchodzą z urzędu do podkomitetów i komisyi zjazdowych.

5) Przewodnicząca Rady Międzynarodowej po pięcioletniem urzędowaniu może być wybrana na honorową przewodniczącą, której przysługują wszystkie prawa i przywileje urzędu, nie wyjmując prawa głosu w Komitecie wykonawczym, Po upływie lat 5 ciu może być wybrana ponownie.

6) W krajach, gdzie niema dotąd zorganizowanej Rady Narodowej, lub jeżeli ta nie przyłączyła się jeszcze do Rady Międzynarodowej, może być wybrana osoba reprezentująca dany kraj, jako honorowa wice-przewodnicząca Rady Międzynarodowej, aż do chwili, gdy Rada Narodowa zorganizuje się w tym kraju i przyłączy do Rady Międzynarodowej.

Wiceprzewodniczące honorowe mają prawo brać udział w obradach Komitetu Wykonawczego z głosem doradczym, ale bez prawa głosu nad wnioskami.

Art. IV. *Członkowie.*

1) Każda Rada Narodowa, będąca federacyą stowarzyszeń, związków, instytucyi społecznych danego kraju — zostać może członkiem Rady Międzynarodowej pod warunkiem, że ustawa jej zgodna będzie z zasadniczemi ideami Rady Międzynarodowej, musi być przyjęta przez Komitet Wykonawczy i płacić do kasy Rady Międzynarodowej 500 fr. co pięciolecie, czyli po 100 franków rocznie.

2) Do prośby o przyjęcie do Rady Międzynarodowej należy dołączyć ustawę Rady Narodowej oraz kopię uchwały Rady, dotyczącą przystąpienia do Rady Międzynarodowej.

Jeżeli ustawa i regulamin Rady ulegną zmianie, zmiany te winny być zakomunikowane sekretarce Rady Międzynarodowej.

3) Członkiem-opiekunem Rady Międzynarodowej zostać może osoba składająca na rzecz Rady tysiąc franków, o ile przedstawi ją Rada Narodowa, a przyjmie Komitet Wykonawczy. Osoba wnosząca przez 5 lat po 125 fr. rocznie — otrzymuje w tych samych warunkach miano członka wspierającego (sous-scripteur).

4) Członkowie opiekunowie i wspierający asystować mogą na zebraniach Rady z głosem doradczym. Otrzymują też bezpłatnie wszystkie publikacye Rady.

Art. V. *Zebrania.*

1) Zebrania Rady Międzynarodowej odbywać się będą w odstępach pięcioletnich.

2) Komitet organizacyjny tych kongresów składać się będzie z Członków Komitetu Wykonawczego oraz z delegatek, po jednej od każdej Rady Narodowej.

3) Komitet wykonawczy, oprócz posiedzeń tyczących administracyi Rady, które się będą odbywały w czasie kongresu, winien odbyć co najmniej dwa zjazdy w okresie pomiędzy ogólnemi zebraniami.

4) Na zebraniach ogólnych (co 5 lat przypadających) prawo głosowania mają przewodniczące i dwie delegatki każdej Rady Narodowej, specyalne delegatki do poszczególnych wydziałów pracy, przedsiewziętej przez Radę, oraz członkowie Zarządu. W razie niemożności przybycia na Zjazd, członkowie zarządu i delegatki, mogą głosować przez zastępczynie. Zastępczyni członka Zarządu musi być członkiem jednej z Rad Narodowych, która jej wybór zatwierdzi. Zastępczyni przewodniczącej lub delegatki danej Rady Narodowej musi być członkiem tejże Rady.

5) W posiedzeniach kongresu mają prawo brać udział wszyscy członkowie połączonych Rad Narodowych w charakterze słuchaczek; w dyskusyi zaś, tylko te, które otrzymają specyalne zaproszenie.

6) Każda kwestya, która ma być przedłożona pod obrady posiedzeń kongresu — winna być przedtem zakomunikowana Komitetowi Wykonawczemu.

Art. VI. Ustawa niniejsza może być zmieniona lub zniesiona na mocy przegłosowania większością na zebraniu pięcioletniem, na wniosek, wystosowany na 3 miesiące przed zebraniem do wszystkich członków Komitetu Wykonawczego.

J. Oksza.

☆

☆ ☆

Żyjemy w okresie czasu, w którym myśl nasza z gorącem uczuciem zwróciła się ku uczczeniu dwóch naszych potęg narodowych, dwóch mistrzów słowa i pieśni, dwóch poetów z Bożej łaski i najdzielniejszych przedstawicieli polskiego ducha.

Cała inteligencya wszystkich dzielnic polskich jednoczy dziś swe siły, aby w setną rocznicę urodzin uczcić godnie imiona Chopina i Słowackiego.

Wszystko, co dotyczy osobistości tych obu olbrzymów, winno być skrzętnie zapisane w wieczystej księdze pamiątek, winno być wyjaśnione i wejść w skład ich życiorysów jako objaw hołdu złożonego im przez naród, który przez lat szeregi karmił się, umacniał i odradzał płodami ich ducha.

Hołdując powyższej zasadzie i pragnąc przyłożyć cegiełkę do mającego się wznieść gmachu, podajemy czytelnikom naszym treściwe studyum, dotyczące narodowości Chopina, poruszające zarazem sprawę sprowadzenia prochów twórcy marsza żałobnego do kraju co w pewnej mierze może nie pozostać bez dodatniego wpływu na przysporzenie funduszu, za który na jednym z placów Warszawy ma stanąć pomnik dla naszego ukochanego mistrza.

Redakcya.



FRYDERYK CHOPIN.
Medalion wykonany przez A. Bovye'go w r. 1837. (Profil uznany za najlepszy).

Narodowość Chopina.

Sprawa sprowadzenia prochów Jego do kraju.

Mówić w Polsce o narodowości Chopina, a zwłaszcza ją uzasadniać, może się wydać niejednemu rzeczą conajmniej zbyteczną, a po części nawet i bezcelową. I słusznie; bo któż z nas wątpi o tem, że Chopin należy do polskiej narodowości, skoro sam się tem szczycił, sam swe pochodzenie polskie silnie zaznaczał, w Polsce się urodził, a będąc blizkim śmierci pragnął gorąco, aby jego prochy spoczęły na polskiej ziemi; a przedewszystkiem, skoro tworzył dzieła posiadające tak znamienne cechy polskiego ducha, że gdyby wszelkie o nim zaginęły świadectwa, już one same by przekonały, że twórcą ich nie mógł być kto inny, jeno Polak.

Dla nas to wystarcza; ale po za nami jest jeszcze świat cały, który na narodowość Chopina ma pewną racyę ze swego stanowiska inaczej się zapatrywać, a przynajmniej co do niej, mieć pewne wątpliwości.

Usunąć te wątpliwości, i ustalić wobec obcych społeczeństw narodowość wielkiego piewcy polskiego, winno być naszym obowiązkiem, i w tym to względzie poruszenie tej doniosłej dla nas sprawy nie jest, zdaniem naszem, pozbawione podstawy.

*

* *

Oznaczenie czyjejś narodowości, a nawet samo określenie, co pod wyrażeniem „narodowość“ rozumieć należy, przedstawia nie małe trudności. Wchodzą tu bowiem w grę bardzo różne czynniki, którym, stosownie do punktu wyjścia w naszych poglądach różne znaczenie nadać możemy. Nazwisko, pochodzenie rodzinne, cechy etnograficzne, granice polityczne, język, jakiego dana jednostka w domu używa, rola jaką w społeczeństwie odegrywa, własne poczucie należenia do tej lub owej narodowości, ideały, jakim ona hołduje, jej naukowe lub artystyczne produkcye i t. d., słowem wszystko, co na cielesny i duchowy ustrój człowieka się składa i jego treść stanowi, może zaważyć na szali przy orzeczeniu narodowości.

Jednakże nie wszystkie te czynniki mają równorzędne znaczenie.

Nazwisko i pochodzenie rodzinne mają wartość bardzo względną. Orzekają one o narodowości o tyle, o ile dotyczą pierwszego lub drugiego pokolenia, przy dalszych, siła ich dowodowa w stosunku do narodowości bardzo znacznie słabnie, aż w końcu jak mgła poranna się rozwiewa, ustepując miejsca innym czynnikom, a w szczególności potężnym wpływom otoczenia, wśród których dana jednostka wzrasta i stale się rozwija; a lubo przymioty odziedziczone często jeszcze w odległych pokoleniach ujawniają swą obecność, nie mniej jest rzeczą dowiedzioną, że wspomniane warunki zewnętrzne i wpływ otoczenia grają bardzo doniosłą rolę i całkiem mogą wziąść górę nad przymiotami, odziedziczonemi lub z tradycyi wypływającemi.

Życie nas uczy, że często całe familie przesiedlone z ojczystego kraju do innego, już w drugiem pokoleniu mimowoli ulegają asymilacyi i z miejscowem społeczeństwem się stapiają, tak silny wywierają wpływ miejscowe czynniki i nowe otoczenie. Nie brak też przykładów, że dwaj rodzeni bracia wychowani od dziecka w dwu różnych krajach, stają się dla siebie z czasem całkiem obcymi, zwłaszcza wtedy, gdy zapomną swego rodowitego języka. Dla takich prawdziwą ojczyznę stanowi kraj, w którym się wychowywali, i który im też swej narodowości użycza.

Gdybyśmy zatem nazwisko i pochodzenie chcieli przyjąć za kryterium, czyli za sprawdzian dla narodowości, to np. Chopin, jako syn francuza i francuskie nazwisko noszący, musiałby być uznany za francuza, a Grottgera i Lelewela, że tylko o tych dwóch wspomnę, niemcami nazwaćby należało. A któż

twierdzić będzie, że te trzy świetlane postacie, te trzy gwiazdy nasze, pod względem czystości polskich uczuć mają po nad siebie doskonalsze wzory? Groby ich by zadrżały, gdyby ze społeczeństwa polskiego wykreśleni zostali. Nazwisko więc i pochodzenie rodzinne, zbyt to chwiejne podstawy, abyśmy na nich sąd o czyjejś narodowości budować mieli.

O wiele donioślejszego znaczenia w sprawie określenia narodowości, jest język, jakiego kto w domu używa bez względu na to, jakiego jest pochodzenia i jak brzmi jego nazwisko, gdyż język, to dusza narodu, to wytwór jego pojęć, jego myśli i uczuć, jego tradycyi i tego wszystkiego, w czem się treść ducha ludzkiego przejawia. Znieście język, a zniesiecie naród. Słuszną tedy jest rzeczą, gdy rządy państw kulturalnych, chcąc zebrać materyały statystyczne dotyczące liczebnego stosunku narodowości osiadłych w kraju, żądają tylko odpowiedzi na pytanie, jakim kto językiem w swym domu mówi, i na tej podstawie wykazy narodowości formują.

Język zatem uznany został przez świat cały za potężny czynnik, skoro o narodowości orzeka i z nią nierozdzielną całość stanowi.

Niemiec, nie umiejący po niemiecku, francuz po francusku, a polak po polsku, to abstrakty zrządzeniem losu wykolejone; to anomalje, to wynarodowieńcy, którzy tylko teoretycznie do danego narodu mogą być zaliczeni; z czego konsekwentnie wynika, że ci, którzy po za celami czysto pedagogicznemi lub bez potrzeby stale w swym domu używają obcego języka, ci, sami się wynaradawiają i nie wiele ze rdzennem społeczeństwem mają wspólnego.

Dzieje uczą, iż zaniedbanie ojczystego języka i jego lekceważenie, znamieniem jest upadku narodu.

W Rzymie, którego potęga niezadługo runąć miała, matrony rzymskie i ich córy, mówiły po grecku; w Polsce, mającej za chwilę utracić swą niepodległość, wszechwładnie zapanowała francuszczyzna.

Jeżeli ze stanowiska językowego narodowość Chopina chcemy uzasadnić, to i pod tym względem nasz ukochany pieśniarz dowiódł, że jest nieodrodnym synem Polski. Językiem, którym mówił i myślał, w którym się kształcił i którego w obcowaniu z rodakami i rodziną używał, był tylko język polski, a wszystkie jego listy świadczą, jak głęboko przejął się jego duchem, jak trafnie posługiwał się wyrażeniami, które tylko rodowitemu polakowi pod pióro nasunąć się mogą.

Charakterystycznem bardzo jest to, że Chopin, ta subtelna, eteryczna natura w pismach swych potrafił być często rubasznym, tryskać dowcipem à la Zagłoba, i mieć nieraz ślepomazurskie zacięcie, że wyrażenia tego od niego samego zapożyczę.

Gdy czytasz listy Chopina, zdaje ci się, że je musiał pisać nie jakiś o francuskim nazwisku Chopin, lecz polski Szop, lub Szopski, tak jego polska dusza z każdego wiersza wyziera.

Nie należy jednak sądzić, aby język w orzeczeniu narodowości był jedyną i wyłączną podstawą, choć go śmiało za taką podstawę przyjąć można. Jest jeszcze inne, może sprawiedliwsze nawet kryteryum, lecz stosuje się ono tylko do wybranych i rodzi się samo, czerpiąc swe źródło w osobistych zasługach, wyświadczonych społeczeństwu przez daną jednostkę; w jej pierwiastkach twórczych pozostawiających w życiu społeczeństwa trwałe ślady.

Kto sobie przyswoił zasadnicze cechy narodu, wśród którego osiadł, kto kocha jego ideały i duchem się z nim zespolił, kto potęgą swego geniuszu wskazał ludzkości nowe drogi, a imię swoje okrył chwałą — ten wstępnym bojem zdobył sobie narodowość i prawo obywatelstwa bez względu na swe pochodzenie i swe nazwisko; ten więcej niż z ciała, bo z ducha stał się synem tego narodu. Naród też nie żąda od niego legitymacyi i nie pyta zkąd przybył, kto go rodzi i jakie nosi nazwisko, lecz sercem go wita jako swego, i czcią go otacza, bo w nim widzi samego siebie, bo sława takiej jednostki jest i jego sławą.

Taką to miarą należy mierzyć Chopina i takie do niego zastosować kryteryum, jeśli przed światem chcemy uzasadnić jego narodowość. Nie z jego też nazwiska i nie z pochodzenia wywodzić ją należy, lecz z jego ducha, z jego dzieł polskich, może wymowniejszych niż słowa poetów, lub mistrzów pendzla utwory.

Nie my więc daliśmy Chopinowi narodowość, lecz on sam ją sobie zdobył; a zdobył ją w sposób, który na wszechświatowej arenie wieczne imię i cześć wieczną jako synowi Polski mu zapewnił.

Gdy w dziełach wielkich mistrzów lub kapłanów nauki, społeczeństwa widzą odbicie swej najlepszej cząstki, i dumne są z ich posiadania, przeto nie może być dla nich obojętnem, czy tego, który dzieł wielkich dokonał, lub ludzkość doniosłem odkryciem obdarzył, mają prawo nazwać swoim. Innemi słowy, czy wobec obcych społeczeństw mogą go wylegitymować jako swojego rodaka?

Silna dążność do wywalczenia sobie takiego prawa, mianowicie w razach wątpliwych, już w bardzo odległych dostrzega się czasach. Dość tu przypomnieć owe zacięte spory, bliskie krwi rozlewu, jakie ze sobą wiodło siedem miast starożytnej Grecyi, aby sobie zapewnić prawo do nazwy kolebki Homera.

I w późniejszych czasach walki o ustalenie narodowości wielu wybitnych jednostek były również zacięte, czerpiąc swe źródło w poczuciu dumy narodowej, niechcącej utracić ani jednego listka z wieńca swej sławy. Nie z innego też źródła wypływa cześć oddawana narodowym geniuszom, stawszy się z postępem czasu niemal prawem i przyjąwszy na się najrozmaitsze postacie.

Dziś, społeczeństwa swym zasłużonym mężom liczne stawiają pomniki; pod ich egidą wznoszą instytucye naukowe lub artystyczne, obchodzą uroczyście rocznice ich urodzin lub śmierci, po setkach lat sprowadzają ich szczątki do ojczyzny, wydają dzieła ich osobistości dotyczące, słowem, nie opuszczają żadnej sposobności, nieraz nawet pozoru, aby im tę cześć okazać, aby ich sławę roznieść po świecie, i tym sposobem w oczach innych narodów godność swą podnieść.

Co do nas, to niepodobna powiedzieć, abyśmy o sławę naszych wielkości, a więc i o swoją własną, należycie dbali. Nasz niepospolity myśliciel Józef Supiński słusznie twierdzi, że „Polacy nigdy dość troskliwymi nie byli o sławę swoją zagranicą". Zapomnieliśmy o tem, że ludom Zachodu, które po dziś dzień przodują cywilizacyi, język nasz, jako innoszczepowy nie był i nie jest dostępny; z chwilą przeto, gdy łacina jako język uczonych wyszła z użycia, a ludzie nauki zaczęli pisać we własnych językach, zerwaną została nić, wiążąca Polskę z kulturalnemi narodami. Pisali natomiast o nas obcy, siejąc fałsze, których zbić w ich własnym języku zaniedbaliśmy. Błąd ten ustawicznie popełniamy aż po dziś dzień, gdyż oto, nie dawniej niż lat temu trzydzieści i kilka ksiądz Polkowski, wielki erudyta, pominął najlepszą i jedyną sposobność przypomnienia światu, że Kopernik był Polakiem, pisząc wielkie dzieło po polsku zamiast po francusku lub po niemiecku, o narodowości Kopernika, na czterechsetną rocznicę jego urodzin; a pisał po to, aby nam polakom dowieść, że wielki ten astronom był polakiem, jakbyśmy o tem wątpili i po czterystu latach potrzebowali się o polskiem pochodzeniu Kopernika wzajemnie przekonywać. Cóż ztąd za skutek? Oto, że taki naprzykład Seignobos, amerykanin, autor rozgłośnego dzieła o *Historyi cywilizacyi*, pisząc przed kilkunastu laty o rozwoju nauk w wiekach średnich powiada: „System słoneczny odkrył Mikołaj Kopernik, prusak, wyraźnie: *prusak*, choć wtedy, gdy się Kopernik urodził państwo Pruskie jeszcze nie istniało. I dalej, kto zwiedzał Nową Uranję w Berlinie, ten nie mógł nie zauważyć pięciu olbrzymich biustów zdobiących jej fronton, a przedstawiających podobizny największych badaczy niemieckich. Są to biusty: Simensa, Humboldta, Helmholza, i Keplera; piątym zaś, który szereg ich rozpoczyna jest Copernicus, prusak. Tak więc Kopernik, który się podpisywał Polonus lub Thoruniensis, Kopernik, który w albumie uczniów wszechnicy padewskiej figuruje jako: Polonus; Kopernik, którego nazwisko ma za źródłosłów czysto polski koper, jak bobownik ma bób, czarownik czar, chmielnik chmiel i t. d., staje się niemieckim Copernicusem dla tego, żeśmy się w swoim czasie nie starali tego tendencyjnego fałszu obalić, pisząc w jednym z języków Zachodu. Zapomnieliśmy również o tem, że błąd raz zakorzeniony i nie sprostowany nabiera cech tradycyi i z czasem staje się pewnikiem; sami więc sobie możemy winę przypisać, żeśmy nie obronili, ani Kopernika, ani Wita Stwosza, dziś uważanego powszechnie za niemca, ani należycie nie bronimy Chopina; bo któż nam zaręczy, że jeżeli nie dziś, to za lat 50 lub 100, Chopin nie stanie się francuzem, jeśliby rzeczy tak pozostały, jak są dzisiaj? My to postawiliśmy te trzy nasze sławy na rozdrożu, i już przez to samo, żeśmy się o nie nie upominali, utwierdziliśmy obcych w przekonaniu, że one do Polski nie należą.

Henryk Dobrzycki.

(Dokończenie nastąpi).

Z listów do „Bluszczu“.

Praga w maju.

Wystawa jubileuszowa.

Chcąc się dać poznać światu, Czesi prześcigają się w sposobach przynęcania cudzoziemców do Pragi. W tym celu starają się od czasu do czasu o coraz to nowe atrakcye.

Ubiegłego roku zwołali V z kolei zlot sokolski, który zgromadził dziesiątki tysięcy gości nie tylko z państwa austryackiego i ościennych krajów, ale nawet z Ameryki. Poprzedzały go już cztery dawniejsze, bo zjazdy takie odbywają się peryodycznie co lat 6.

W roku 1890 otwarto powszechną wystawę jubileuszową, jako w setną rocznicę I-ej w Czechach i wogóle w całej Europie wystawy, zorganizowanej w Pradze na cześć koronacyi Leopolda II.

W pięć lat potem w 1895 r. urządzono znowu w „Zlaté Prazé“ wielką wystawę ludoznawczą, na którą zgromadzono niezmierne skarby przemysłu rodzinnego, objawiającego się w starych zabytkach budowlanych, sprzętach, odzieży, wyrobach włościańskich, haftach, koronkach, naczyniach drewnianych, metalowych, majolikowych oraz całych obejściach wiejskich. Na dużym placu powstała prowizoryczna wieś, złożona z zagród chłopskich, zbudowanych według oryginalnych wzorów i zwyczajów w różnych okolicach Czech, Morawy i Słowacyi, zkąd po rozebraniu materyału, przewieziono go i zmontowano na nowo na wystawie. Dla całości był tu także imitowany oryginalny dom gminny z zarządem i hospodą (gospoda) oraz ze Słowacyi wierna kopia drewnianego, krytego gontem, kościołka, którego dach opierał się na ziemi. Wewnętrzne urządzenie chat, pościel, naczynia pozwożone były z różnych zakątków kraju, a figury, strojne w odpowiednie odzienie, miały twarze modelowane przez przednich artystów podług miejscowych typów. W kilku zaś chatach krzątali się i żywi gospodarze. Dla zainteresowania publiki obchodzono tu naśladowane dożynki i prawdziwe wesele w jednej, oraz prawdziwe chrzciny w drugiej chacie, przyczem niezamożni młodzi, jako też i rodzice niemowlęcia zostali suto obdarzeni.

Zebrane na wystawę zabytki, częścią nabyte od wystawców, częściowo przez nich ofiarowane zapełniły muzeum etnograficzne, mieszczące się w kilkunastu salach piętrowego gmachu, ofiarowanego w tym celu przez hr. Kinskych, oraz kilka wielkich sal w muzeum krajowem.

W r. 1903, w głównym pawilionie wystawowym, urządzono festival, na którym występowały złączone chóry z całych Czech w liczbie 3000 śpiewaków. Koncert ten parokrotnie powtórzony zgromadził dziesiątki tysięcy słuchaczów. Rok rocznie zaś plac i budynki wystawowe używane były na urządzenie wystaw rolniczo-przemysłowych, oraz zabaw rozmaitych stowarzyszeń.

Założenie kamienia węgielnego pod teatr narodowy 1868 r., otwarcie uroczyste tegoż 1882 r., odwiedziny paruset Czechów amerykańskich, przybyłych z rodzinami specyalnym parowcem do starej ojczyzny, a przedewszystkiem I-szy czesko-słowiański zjazd 1848 r. oto główne punkty wytyczne, które zgromadziły zastępy Czechów i cudzoziemców w „storěžaté Prazé“. Zebraniom tym towarzyszyły zawsze najrozmaitsze uroczystości i obchody, w urządzaniu których Czesi celują szczególnie.

Ze wszystkich zaś takich okoliczności korzysta przedewszystkiem handel i przemysł miejscowy, oraz zbiera się olbrzymie fundusze na cele kulturalne i dobroczynne.

W połowie b. m. została otwarta w Pradze dawno projektowana wystawa przemysłowa pod której skrzydła przyłączyły się różne inne działy, nazwana jubileuszową z racyi 60 letniego trwania związku „Izby Handlowej“, która ją urządza oraz przypadającego jednocześnie takiegoż jubileuszu cesarza, obchodzonego w całem państwie austryackiem.

Od roku i więcej przygotowują po fabrykach, warsztatach i pracowniach wspaniałe okazy wystawowe, które przedstawiają ostatni wyraz postępu i nauki, jaki zastosowali u siebie Czesi, czem wprowadzą w zdumienie nawet nieprzyjaznych sobie Niemców. Naturalnie, że i kobiety biorą w wystawie czynny udział.

Wiele Polek zwiedzało wystawy urządzone w Paryżu, Londynie, nawet w Czikago. Czemużby nie miały się wybrać do poblizkich Czech? Tu tak wiele nauczyć się można, tyle ulepszeń zobaczyć, które więcej nadają się do nas i łatwiej dadzą przeprowadzić ze względu na pokrewieństwo warunków i potrzeb, niż angielskie lub francuzkie nowości, wyrosłe na innym zgoła gruncie.

A za jedną drogą znaleźć tu można szmat pięknego i znakomicie zagospodarowanego kraju oraz sławne w czarującem położeniu miasto, któremu nawet Humbert przyznał palmę pierwszeństwa między lądowemi miastami Europy. Przy sposobności poznać należy zabytki tego Rzymu i Paryża słowiańszczyzny, bo wszyscy czescy królowie, poczynając od pierwszych Przemyślidów, jako też i możni panowie, starali się popierać rozwój stolicy przez fundowanie pięknych gmachów i wspaniałych świątyń, (których jest w Pradze 63), stawianych i ozdabianych przez sławnych mistrzów włoskich: Niemniej ciekawe i imponujące są okazy obecnej architektury: okazałe szkoły, teatry, muzea, banki i t. p. prace współczesnych utalentowanych artystów.

Nie trzeba się wcale obawiać trudności językowych, bo ze wszystkich języków słowiańskich najbliżej spokrewniony z polskim jest czeski. Polakom, osłuchanym z mową rosyjską, zrozumienie czeskiego daleko łatwiej przychodzi niż np. obeznanym z językami francuskim i niemieckim, na podstawie podręczników szkolnych, porozumiewanie się w tych krajach mową potoczną. Zresztą każdy inteligentny Czech z zasady zna jakiś z języków słowiańskich i to mu znowu ułatwia porozumiewanie się z pobratymcami. Są też Czesi bardzo gościnni i uprzejmi, więc wszelkich objaśnień udzielają bardzo chętnie. Z zasady należy mówić po polsku, a nie używać języka niemieckiego, który jest zbyteczny i Czechów razi i naturalnie ochładza względem gościa.

Wybierającym się do Pragi czytelnikom zalecić mogę króciutki „Podręcznik do języka czeskiego“, wydawnictwo M. Arcta w „Książkach dla wszystkich“. Objaśnia on praktycznie różnice i podobieństwa z polskim i ułatwia orjentowanie się w pieśni i słowie.

Koszty tej podróży i pobytu parodniowego można ograniczyć do skromnej sumki. Pośpieszny pociąg z Warszawy, wychodzący o 2-ej po południu do Granicy za 4 rb., z tamtąd do Pragi, gdzie staje się nazajutrz o 10 rano, 19 koron. Tu zaś istnieją dwa stowarzyszenia kobiece, udzielające pomieszczeń przejezdnym od 70 kr. za łóżko na dobę. Dla zapewnienia sobie miejsca trzeba się naprzód zgłosić piśmiennie pod adresem Ženskij klub českij ul. Jungmanova 7 lub Spolek Zaštita rok ul. Růžové i Pujčovny.

Wszelkich zaś bliższych objaśnień udziela chętnie stowarzyszenie Ustředni (centralny spolek českých zěn. (ul. Spalená 43), którego członkinie, znające język polski, podejmują się uprzejmie dawać osobiste wskazówki mile witanym pobratymkom, podczas ich pobytu w Pradze.

Antoszka.

Kandydatury kobiece.

Ubiegły okres wyborczy przyniósł kobietom realne zdobycze...

W Radach miejskich Anglii, Szkocyi i Irlandyi zasiadły obok „rajców“ „radczynie“,— w Norwegii powołano 98 przedstawicielek różnych stronnictw do instytucyi samorządnych.

W Danii obywatelki, biorące po raz pierwszy udział w wyborach do zarządów kas miejskich stawiły się w niektórych okręgach liczniej od mężczyzn.

W uroczystym nastroju ciągnęły do urn szeregi niewieście... Obok strojnych dam śpieszyły robotnice z dziećmi na ręku — obok młodych dziewcząt zgrzybiałe staruszki, prowadzone przez synów. Kobiety nie tylko wybierały ale zostały wybrane. Odtąd wspólnie z mężczyznami kierować będą ważną w życiu gospodarczem Danii instytncyą. W takiej kasie, np. w Friderichsborgu w Radzie głównej obok sześciu mężczyzn znajdzie się sześć kobiet, a mianowicie: dwie konserwatywne, jedna liberałka i trzy socyalistki.

Przykład ten wzmógł animusz bojowy rzeczniczek równouprawnienia.

W Czechach „związek praw wyborczych“ stwierdził, iż na zasadzie obowiązujących przepisów obywatelkom, opłacającym podatki, przysługuje prawo czynne i bierne wyborcze do Landstagu. Dotąd nie umiały zeń korzystać. Na tej podstawie „Związek“ wystąpił z własną kandydatką, nauczycielką z Zirkov p. Tumorà. Socyaliści ze swej strony na liście wyborczej pomieścili towarzyszkę p. Machovà redaktorkę „Zensky List“. Narodowcy i postępowcy polecili członkom partyi nauczycielkę z Ceslow p. Zielińkovà. Walka się zaostrzyła. Najbezwzględniej prowadził ją burmistrz z Hohenmaut, kontrkandydat feministki. Zagroził iż w razie zwalczania jego wyboru cofnie subwencyę miejską udzielaną związkowi kobiecemu. Ostatecznie głosy się rozstrzeliły: feministka otrzymała 199, socyalistka — 494. W każdym razie wyłom w chińskim murze uprzedzeń zrobiono. Opinja jest życzliwie usposobioną dla sprawy równouprawnienia kobiet, i sejm obiecał się z nią liczyć.

Jak wiemy w ślady Czech wstąpiono w Galicyi, zyskując 500 głosów na rzecz posłowania Dulębianki.

Podobnego rodzaju akcya rozegrała się w Paryżu przed paru tygodniami podczas wyborów do rad municypalnych. Komitet zwołany z grona mężczyzn i kobiet postawił kandydaturę p. Laloë. Z przeszkodami chciały uporać się same kobiety.



M-LLE LALOË.

A nie brakło ich.

Gdy przed merem IX „arondissement“ stanęła adwokatka Marya Verone z żądaniem udzielenia pannie Laloë lokalu na zebranie przedwyborcze, przedstawiciel władzy odmówił. Usprawiedliwiał się zakazem prawnym. Ale na tym punkcie pobiła go „cięta“ jurystka. Powołała się na artykuł 14 ustawy wyborczej r. 1884. Brzmi on: „Wyborcami są wszyscy Francuzi powyżej lat 21“.

— *Wszyscy* Francuzi — akcentowała Marya Verone — czyż wasze matki, żony i siostry nie należą do narodu francuzkiego?

— Zapomina pani — odparł tryumfująco mer—iż ustawa ta obowiązująca na prowincyi nie odnosi się do Paryża.

To mówiąc wskazał na paragraf 7 r. 1855 regulujący stosunki wyborcze stolicy określeniem: „iż wyborcami są obywatele“.

— Dobrze — odparła p. Verone — na przyszłość zaczniemy od prowincyi. Ale tymczasem przemawia za nami ostatnio wydana instrukcya, według której nie do prefektury należy sprawdzanie kwalifikacyi kandydatów. To już rzecz procedury późniejszej.

Pan mer pobity na własnym gruncie formalistyki, ustąpił. Zebranie przedwyborcze odbyło się w *oficyalnie* na ten cel udzielonym lokalu, gromadząc tysiące ciekawych.

Kandydatka przedstawiła swój program.

— Nasz feminizm — mówiła — nie jest wypowiedzeniem wojny mężczyznom. Przeciwnie. My chcemy dopomagać im, stanąć wraz z nimi do wspólnej pracy. Tam gdzie nas do udziału w życiu szerszem dopuszczono, np. w Ameryce, Australii, Anglii, Norwegii, Finlandyi, okazałyśmy się użyteczne. Szczególnie ważną jest praca kobiety w zakresie samorządu. Egzamin dojrzałości zdałyśmy już współdziałając na polu oświaty, samopomocy społecznej, szpitalnictwa... A przytem czy interesy kobiety jako obywatelki, matki, pracownicy zawodowej nie domagają się oddzielnego przedstawicielstwa? Jednym z ważnych zadań gospodarki miejskiej jest równowaga budżetu. Kobieta, gospodyni, której niektórzy przyznają „geniusz oszczędności“...

— „Lub marnotrawstwa“ — podchwycił jakiś żartowniś.

Wogóle opozycya nie próżnowała, usiłując nadać zebraniu cechę żartobliwą.

Jaskrawy epizod kampanii wyborczej stanowił pochód sufrażystek, który obchodził miasto śpiewając „żądamy głosowania“. Rozrzucano po drodze odezwy agitacyjne. W pochodzie brały udział członkinie związków „Solidarności kobiet“, „Prawo wyborcze kobiet“, i „Oddział francuzkich studyów feministycznych“.

Manifestantki wstępowały do kilku redakcyi domagając się poparcia praw wyborczych kobiet.

Ostatecznie p. Laloë otrzymała 999 głosów. Unieważniono je, przeciw czemu zaniesiono ptotest zbiorowy do Rady prefektury.

Ciekawy ten epizod rozgrywał się, jak widzimy, wśród okoliczności, nie zawsze licujących z powagą chwili.

Byłoby dla sprawy korzystniej, gdyby pierwsza kandydatka była osobą poważną, powszechnie znaną i uznaną, mającą za sobą lata owocnej działalności na polu społecznem, gdyby za nią przemawiały przedewszystkiem własne jej czyny i zasługi a tem samem użyteczność jej współpracy na nowej placówce nie potrzebowałaby dowodzenia.

W każdym razie pierwszy krok zrobiony... W jakim pozostaje on stosunku do ogólnego ruchu kobiecego we Francyi pomówimy w oddzielnym artykule.

J. Orka.

Z literatury.

Dzeteo: *„Różne historye“*. — Lwów 1908. Nakład Altenberga, str. 172.

„... trochę to zapisanych kartek — zabłąkany półlitosny, półżałosny uśmiech na ustach, wyśnione sny — pryśnięte bańki tęczowe i... bezmierna tęsknota za czarem, który trwa wiecznie, za bajką tęczową, która się nigdy nie kończy, za ogniem, co nie wygasa, za ustami, co nie budzą przesytu“. Tak określa sama autorka te swoje „różne historye“.

A jest ich w tomie coś z dziesięcioro. Każda zbrojna w coraz to inną dedykacyę. P. Dzeteo (tzn. „szukam cię!...“) jest w nich marnotrawnie rozrzutna.

Pierwsze trzy drobiazgi, spięte klamrą zachęcającego tytułu „Z powozu...“ (noblesse oblige) ofiarowane są „mojemu mężowi“. Utartym porządkiem rzeczy „mężowi“ dostały się rzeczy nienajmocniejsze w zbiorze. Do tej też kategoryi trzeba zaliczyć „Szkic“, bardzo mętne „Echa“, wreszcie popisowo przesentymentalizowane „Pierwszy śnieg“ i „Szarą godzinę“.

Powiedziawszy to na wstępie — z tem większym i bezwzględnym już zachwytem można się oddać reszcie nowelletek, cieniowanych subtelnie. Stwierdza ta „reszta“, że p. Dzeteo to talent, talent nierówny bardzo, mocno kapryśny, ale niekiedy umiejący targnąć czytelnikiem jak prąd o napięciu stu wolt.

Ileż wdzięku nieprzepartego w takich „Różach“. Jest to coś w rodzaju barwnej fantasmagoryi, zasłuchanej w ból tęsknoty, która wróciwszy ostatecznie z pogrzebu swoich marzeń — róż, mimo wszystko nie płacze, bo... zna na świecie kąt, maleńki taki kąt, nie większy niż kochająca pierś ludzka... tam ją czekają nowe, wiecznie świeże „róże“, szczęśliwi którzy...

Jest w tych wykwintnych nowelach „grotesque“, wartych często ogromu powieściowego, dużo nadzwyczajnego nastroju, który naprawdę bierze, mnóstwo nowych, świeżych i jędrnych określeń, całe nieraz mgławice roztęczonej poezyi, mającej na swe skinienie styl zdecydowanie indywidualny, skrzący się od cudnych nieraz metafor i powiedzeń silnie oryginalnych.

I co za świeżość barw na palecie... Oto jak wychodzi z pod pendzla autorki rzecz tak zbanalizowana już po tysiąckroć jak... wschód słońca:

„... a brzask poranny widział mnie w narożniku o oknach kryształowych, gdzie czekałam słońca. Wśliznął się do komnaty i różowemi palcami zaczął malować blado-purpurowe kwiaty po onyksowych ścianach a potem czekał ze mną słońca. I ujrzał je pierwszy. Porwał mu cały pęk promieni i rozsypał złotem jak gwiazdy drgające po komnacie mej, aż się rozjarzyła świetlistym ogniem. Potem uciekł, by mi jeszcze przynieść promyk na czoło lecz.. nie wrócił. Musiał zgorzeć w słońcu...“

A zaś zachód:

„... Słońce zachodziło dziś w tumanie złotego pyłu. Nie przywdziało purpury królewskiej, ale osuwało się senne po szkarłatnym tronie, całe złote. Ogromnie dobre i zadumane, ześlizgiwało się z opalonego nieba w puszyste, bujne trawy łąk, przesłaniając świat cały złotą, wiotką mgłą...“

Trudno nie zaznaczyć, że książkę wydano wyszukanie, wytwornie. Całość w ogóle typograficznie, dystyngowanie buduarowa i aż naprasza się do wytwornych, upachnionych subtelnie dłoni. W nadpełtwiańskiej stolicy jest w tej chwili literacką sensacyą dnia. Nakład rozchwytywany jest blizkim wyczerpania. We Lwowie to fenomen... Księgarz zaciera ręce z uciechy, tymczasem p. Dzeteo ze smutnym półuśmiechem rozpamiętywa sobie jakto jej rzecz pierwsza p. t. „Miłość“ (szkic powieściowy) przeszła temu lat dwa bez... wrażenia. To właśnie dobrze. Miłą jest rzeczą — i jak jeszcze miłą — usłyszeć oklaski dopiero po długiej, nieznośnej, nieprzerywanej ciszy. Gdy się raz już ozwały, niechże nie milkną dla spragnionego uszka autorskiego już nigdy. P. Dzeteo warta ich za swe „historye różne“ rzetelnie...

M. Win.

Ważne dla gospodyń wiejskich.

Warzywnictwo po dworach naszych stoi bardzo nizko na ogół. Panie wiejskie, w których zawiadywaniu zostaje ogród warzywny, nie mają pojęcia, jak należy ten dział swego gospodarstwa prowadzić, aby zamiast stałych strat przynosił stałe korzyści. Zazwyczaj, gospodynie wiejskie spuszczają się na niewykwalifikowanych „badylarzy“ to jest „ogrodników niedouczonych“, umiejących wszystko po łebkach a nic porządnie. Gdyby właścicielka ziemi umiała takim człowiekiem pokierować, gdyby przez odpowiednie wskazówki, książki i próby dopomogła w kształceniu go stałem, na tej drodze, możnaby dużo uzyskać. Ale trzeba aby sama pani dbała o swoje własne wykształcenie ogrodnicze. Niestety! pod tym względem nasze panie wiejskie stoją jeszcze na b. konserwatywnym gruncie. Uważają one, że ogród warzywny powinien zaspokoić potrzeby domu, a niczego więcej od niego nie wymagają. To przekonanie udziela się i ogrodnikowi, który też po macoszemu traktuje grzędy z jarzynami.

Żal serce ściska, gdy się patrzy na te paromorgowe obszary, przy każdym wiejskim sadzie dworskim położone, obsiane i obsadzone

niedbale, zagłuszone chwastem, nieobrobione w porę, nie okopane, zdane na łaskę opatrzności. A przecież z tych obszarów ziemi, gdyby je umiejętnie wyzyskać umiano, byłoby można wyciągnąć zysk bardzo pokaźny. Znam już takie gospodynie wiejskie u nas, które z warzywnika 8-mio morgowego mają nie tylko na potrzeby domowe, nie tylko na opłacenie ogrodnika i robocizny, ale rok rocznie i do 400 rb. na swoje osobiste wydatki. Tak, ale są to osoby, które się ciągle w tej dziedzinie uczą i uczą tych, którzy im w tej pracy pomagają. Dla użytku takich osób, chcących iść ciągle naprzód w doskonaleniu swoich warzywnych ogrodów, napisał teraz bardzo praktyczny podręcznik p. Stanisław Szenfeld. Wstęp do tego doskonale napisanego podręcznika warzywniczego, zawiera objaśnienia, tyczące się gruntu, położenia wody, nawozów wszelkiego rodzaju, co do możności zbytu, ulepszenia i obróbki ziemi i t. d. Potem opis uprawy poszczególnych warzyw. Przy opisie uprawy każdej grupy warzyw, osobny dodatek o szkodnikach i chorobach tej grupy. Jestto bardzo szczęśliwy pomysł, dotąd nie spotykany w żadnej książce tego rodzają. Kalendarz robót z każdego miesiąca zamyka książkę o objętości 112 stron z 65 rysunkami.

Książka napisana językiem jędrnym, prostym, treściwym, mówi wprost do czytelnika. Można ją dać do rąk najmniej wykształconemu fachowo ogrodnikowi. Nadaje się bardzo, do szerokiego rozpowszechnienia, cena przystępna, 40 kop., czyni jej nabycie dostępnem nawet dla najmniej zamożnych. Byłoby bardzo pożądanem, aby obywatelki ziemskie wprowadziły ten podręcznik o warzywnictwie i pod strzechy wieśniacze, gdzie znajomość hodowli warzyw stoi na jeszcze niższym stopniu, niż po dworach. I nie dziwota, toż dwór jest dla włościan naszych, szkołą wyższej kultury pod każdym względem. Tam gdzie mieszkańcy dworu mają pełną świadomość swojej odpowiedzialności społecznej względem swych ciemnych sąsiadów z chat, promienowanie ich wpływu bywa silne i dodatnie. Zwłaszcza dla kobiet wiejskich z dworów, jest bardzo dużo na tem polu do zrobienia. Ale pamiętać ciągle trzeba, że nie słowami a przykładem czynów pożytecznych, najwięcej zrobić można.

A więc, Ziemianki, zapoznajcie się z praktycznemi wskazówkami p. Szenfelda, wprowadźcie je w czyn w ogrodach waszych a potem dopiero szerzcie drogą poglądową wśród waszych sióstr z czworaków i gospodarskich zagród.

Tak czyniąc, spełnicie rzecz wielkiego pożytku. *St. Poraj.*

Pierwsza bursa dla niezamożnych uczniów.

Jedną z tych zasług społecznych, do których słusznie zastosować można słowa Adama, że są jako owo „ziarno schowane w kłosie na życie przyszłe“, które da ojczyźnie ziarn sto tysięcy, jest opieka nad młodzieżą naszą. Należy tym najmłodszym latoroślom naszego pnia narodowego ułatwić pokierowanie się na dzielnych pracowników jutra, należy im podać pomocną rękę i zapewnić im warunki zdrowego i wszechstronnego rozwoju. Zrozumiano i odczuto tę prawdę w społeczeństwie naszem, a jednym z licznych objawów tego kierunku jest działalność Towarzystwa Przyjaciół Młodzieży, które przy naszych prywatnych zakładach naukowych pozawiązywano.

Bardzo czynnem ogniskiem takiej działalności opiekuńczej jest Koło Przyjaciół Młodzieży, istniejące od roku przy szkole p. W. Górskiego, a zarówno organizacya tej pracy jak i system jej prowadzenia zasługują na to by szerszy ogół z nimi zapoznać i do współdziałania zachęcić.

Podstawą działalności wyżej wymienionego koła jest niesienie materyalnej pomocy niezamożnym a pragnącym się kształcić uczniom, nie jest to wszakże jedynem jego zadaniem, opiekunowie młodzieży bowiem uznając potrzebę kierunku moralnego dla uczącej się młodzieży i tę sferę oddziaływania programem swym obejmują.

Zadanie moralnej opieki nad uczniami wspieranymi przez Koło, spoczywa na barkach specyalnej sekcyi, zwanej Komisyą Opiekuńczą, a polega na czuwaniu nad rozwojem charakteru i kierunkiem duchowym wychowańców. Członkowie Komisyi odwiedzają i zapraszają do siebie swych pupilów, wglądają w ich postępy w nauce, wchodzą z nimi w życzliwy i serdeczny stosunek, który im otwiera drogę do wywierania dodatniego wpływu moralnego.

Sumienne spełnienie takiego obowiązku nie jest bynajmniej łatwem zadaniem, wymaga ono pewnych pedagogicznych uzdolnień a przedewszystkiem ofiary z tego cennego materyału, jakim jest dla ludzi pracy—czas. Pomimo to znaczną część członków Komisyi stanowią ludzie zajęci pracą profesyonalną, a prawdziwie wzruszającem wydało mi się posłyszane na zebraniu oświatowem odezwanie jednego z naszych adwokatów, że właśnie po całodziennym trudzie zajęcia zawodowego rozmowę z powierzonymi swej opiece uczniami uważa on za miły wypoczynek, „za kąpiel orzeźwiającą dla zmęczonego umysłu“.

Największą zasługą stowarzyszenia, dziełem z którego słusznie chlubić się może, jest powołanie do życia nieznanej u nas dotąd instytucyi: bursy dla uczącej się młodzieży. Bursy zaprowadzono już przed kilkunastu laty w Galicyi; na naszym gruncie o ile nam wiadomo, jedyną jest ta, którą przy szkole W. Górskiego założono.

Pod tem mianem rozumiemy ognisko dla młodzieży niezamożnej, w którem znajduje ona na warunkach ulgowych utrzymanie, mieszkanie i naukę, i pozostaje pod życzliwą i rozumną opieką.

Bursa Tow. Przyj. Mł. mieści się w czteropokojowym lokalu, pod bezpośrednim nadzorem członków opiekunów. W najbliższym roku szkolnym mieszkać będzie z uczniami bursy ks. prefekt Wąsowski.

Bursa przygarnęła w roku bieżącym pod swą opiekę 10 uczniów, z tych pięciu korzysta z niej zupełnie bezpłatnie, inni zaś opłacają za mieszkanie, utrzymanie i naukę po 100 rb. rocznie. Są to przeważnie chłopcy zamiejscowi, dzieci ludu.

Dozorem nad nauką i sprawowaniem chłopców zajmują się członkowie bursy, mężczyźni, gospodarczą zaś część objęły członkowie-kobiety, które z prawdziwie macierzyńską troskliwością traktują swe obowiązki, dbając o hygieniczne odżywanie, utrzymując w porządku bieliznę i odzież uczniów i t. d.

Niedziele i dni świąteczne spędzają wychowańcy bursy razem z rodzinami swych opiekunów który kolejno przyjmują ich u siebie, obmyślając im kształcące i szlachetne rozrywki, urządzając wspólne wycieczki, zwiedzając muzea i wystawy. Między wychowańcami i opiekunami wytwarza się w ten sposób stosunek serdeczny i przyjazny, a odrzucona od swych gniazd rodzinnych młodzież znajduje w swem otoczeniu ciepło ogniska domowego, pomoc życzliwą, zdrowe rady i wskazówki.

Droga do wpływu moralnego jest tu dla opiekunów szeroko otwarta, to też nie ulega wątpliwości że z uczniów tak troskliwą otoczonych opieką, wyrosną z biegiem czasu dzielne i pożyteczne jednostki, mające poczucie obowiązków społecznych.

Tylko tak poważnie i serdecznie pojęta filantropia szkolna staje się rzeczywistą społeczną zasługą i przysporzyć może narodowi prawdziwie wartościowe siły. Bezkrytycznie, na oślep rzucane zasiłki materyalne, ta niestety w naszych czasach nieuchronna jałmużna szkolna, w wielu razach przyczynia się tylko do powiększania armii karyerowiczów o miernych uzdolnieniach i lichych charakterach. To też gorąco przyklaskujemy rozpoczętej reformie w systemie wspomagania niezamożnych uczniów; aby powstawało jaknajwięcej ognisk dla młodzieży tak prowadzonych jak bursa przy szkole Górskiego, a sympatyczne instytucye kół opiekuńczych nie użalałyby się na brak czynnych członków.

Bursa wyżej wymieniona utrzymuje się tylko staraniem jednostek; opiekują się nią pp. Dobrowolscy, p. Romuald Borkowski, adwokat J. Śliwowski, panie Paciorkowska i Kowalewska i ks. pref. Wąsowski. Do ofiarności ogółu dotąd się nie odwoływano, sądzimy wszakże że gdyby chciano rozszerzyć działalność tej pożytecznej instytucyi, społeczeństwo nasze powinnoby chętnie pośpieszyć z pomocą.

Żyjemy w tych trudnych i nienormalnych warunkach że licznym potrzebom społecznym sami zapobiegać musimy, a upustów na ofiarność ogółu otwiera się co niemiara. Taki stan rzeczy nakazuje nam wielką przezorność w budżecie wydatkowania społecznego i rozważne rozmieszczanie funduszów na cele ogólne składanych. I otóż właśnie taka ścisła buhalterya informuje nas że najlepszą lokatę dla ofiarowanego grosza stanowią te instytucye, w których już energia zarządu zaznaczyła się owocną działalnością i dobrym kierunkiem, a do takich śmiało zaliczyć możemy wyżej wspomniane Koło Przyjaciół Młodzieży.

Z. B.

Chwila bieżąca.

— Dzień 3-go maja na ziemiach polskich obchodzony był uroczyście. W Krakowie po solennem nabożeństwie i kazaniu tłum 12 tysięczny w pięknym pochodzie udał się przez Rynek na Wawel dla złożenia wieńców na grobie Kościuszki. Miasto przystrojone sztandarami, korporacye, orkiestry, delegacye przyjęły udział. Komitet mieszczański podejmował w hali Sukiennic włościan i innych gości, przybyłych z prowincyi. Wieczorem odbyły się przyjęcia w Sokole w Resursie urzędniczej, po południu zaś odbył się fe tyn w parku Jordana. Zbierano przez cały dzień ofiary, na dar Narodowy, dla Towarzystwa Szkoły Ludowej.—We Lwowie na kopcu Unii i na górze zamkowej zbierała się młodzież, mieszczaństwo, i wygłaszano mowy. Ks. arcybiskup Bilczewski zrana odprawił nabożeństwo. Mszę polową ks. biskup Bandurski odprawił o g. 11 na boisku Sokolem, gdzie zebrały się tłumy, zkąd wyruszył wspaniały pochód do pomnika Mickiewicza. Przed kopcem Unii na polance odbyła się zabawa ludowa.

— Nasz sławny powieściopisarz Henryk Sienkiewicz ogłosił we wszystkich pismach warszawskich odezwę, aby w celu uczczenia rocznicy 3 maja, społeczeństwo polskie poczuło się do obowiązku składania ofiar pieniężnych, na instytucye oświatowe.

— Skończył życie niespodziewanie przez samobójstwo inżynier Julian Bak, wydawca konstytucyjno-demokratycznej „Rieczi“. Pismo będzie wydawane nadal bez udziału spadkobierców.

— Zmarł duński powieściopisarz H. T. Ewald w Kopenhadze, przeżywszy lat 89. Szczególnej wielkim powodzeniem wśród ludów skandynawskich cieszyły się jego powieści historyczne.

Treść numeru:

Wyprawy Ślubne

po Rb. 125,—250,—500,—800 i wyżej

Wysyłka katalogów, prób i zleceń ponad Rb. 12 **bezpłatna**

Bracia **JABŁKOWSCY**
Warszawa, Bracka 23.

PRZECZYSZCZAJĄCA WODA

APENTA

działa łagodnie i pewnie.

Magazyn **Wojcieszko,**
Bracka II, tel. 82-31,
poleca gotowe okrycia, spódnice, kostyumy. Przyjmuje obstalunki z własnych i powierzonych materyałów, wykonywa prędko i punktualnie. Robota solidna, fasony eleganckie. Ceny nizkie.

NOWOŚĆ!
Wszelka garderoba przez użycie **wyświecona** wywabia się jak również i plamy. **Nowy-Świat 26—32.** Ceny bardzo przystępne.

Fabryka Pończoch i Trykotaży

Z. MENTZEL, Ś-to Krzyska № 9

Poleca jako NOWOŚĆ:

Ubranka trykotowe dla chłopców

bardzo ładne i nieograniczenie trwałe.

Żakiety damskie wiosenne „Golf".
Pończochy, Skarpetki czarne i fantazyjne **bez szwu.**
Pończoszki z potrójnemi kolankami bardzo trwałe.
Koszulki, Kalesony wełniane, bawełniane, fil d'ecosse i jedwabne.
Koszulki i Kalesony Dr. Jägera i ajourowe.
Bielizna trykotowa Dr. Lamahna.
Garnitury do gimnastyki Sokole i Cyklistowskie.

Towar wyborowy. — Ceny bardzo niskie i stałe.

A. Callier
Hygiena Piękności

Praktyczny poradnik dla prawdziwie eleganckich kobiet.

Do nabycia: *Karton Rb. 2*

w KRAKOWIE
D. E. FRIEDLEIN, Rynek 17.

w WARSZAWIE
E. WENDE i S-ka, Krak. Przedm. 9.

Najlepsze mydła udelikatniające skórę są



Mydła przetłuszczone hygieniczne

wyrobu Apteki **M. Malinowskiego**
w Warszawie, Nowy-Świat 35.

SANATOGEN



Wszystkim osłabionym, wycieńczonym,
zdenerwowanym i pozbawionym energii życiowej przywraca siły i chęć do życia

SANATOGEN BAUERA

Pochlebne opinie więcej niż 3600 lekarzy i profesorów. Dostać można we wszystkich aptekach i składach aptecznych. Wystrzegać się bezwartościowych naśladownictw. Prawdziwy tylko w opakowaniu rosyjskiem.

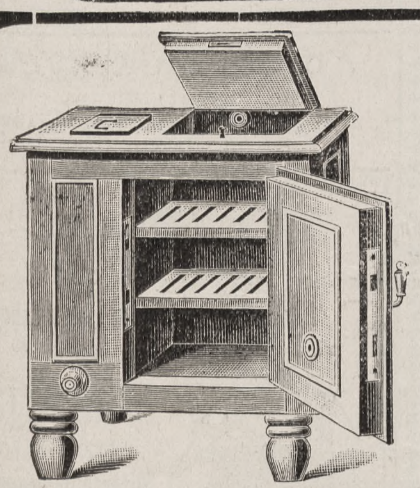
Broszury gratis i franco wysyła S. KARCZEWSKI, Warszawa, Nowo-Senatorska 4.

Francuska Szkoła kroju i szycia
M-me Mèrcere,
Nowy-Świat 42.

Wyucza gruntownie i praktycznie najświeższą metodę paryską wyzwala na mistrzynie i podmistrzynie cechowe. Dla niezamożnych kursy wieczorne **po zniżonej cenie.**

ROBES et CONFECTIONS **ANNE THONES** **Warszawa, Czysta 2**
Telefon 31.03.

Wszystkie nowości karnawałowe i sezonowe według najświeższych modeli Paryskich. Suknie strojne i kostyumy krawieckie. Wytworne travesti.



Lodownie pokojowe

w wielkim wyborze

Maszynki do lodów

Naczynia

i Przybory kuchenne

polecają

Krzysztof Brun i Syn **w Warszawie, Plac Teatralny.**

Magnetyzm osobisty i wzmocnienie pamięci.

Uprawianie ich i stosowanie praktyczne w życiu codziennym. Ogłoszenie nieznanych dotąd faktów o znakomitej pamięci i o wpływie osobistym na innych. Zdumiewająca nieumiejętność korzystania z własnej wewnętrznej mocy. Biuro Psychologicznego Wydawnictwa rozpowszechnia bezpłatnie broszury na te tematy.

Pewna dobrze znana firma wzbudza ogólne zaciekawienie nowym i oryginalnym, lecz bardzo kosztownym sposobem reklamy — zupełnie bezpłatnem ofiarowaniem książki. Tę małą, ładnie ilustrowaną książkę, otrzymać może pocztą od Psychologicznego Wydawnictwa każdy, kto tylko się zwróci piśmiennie po nią do powyższej firmy.

Tytuł tej oryginalnej broszury — „Nasza siła wewnętrzna"; na treść jej składają się wysoce ciekawe spostrzeżenia o zarzuconych badaniach naukowych nad kwestją magnetyzmu osobistego czyli przyciągającej mocy charakteru, oraz o wzmocnieniu pamięci.

Broszura ta rozpatruje też i zastosowanie oraz przemiany siły fizycznej w psychiczną.

Zadaniem wydawcy jest obudzić zainteresowanie do popularnych współczesnych dzieł psychologicznych odpowiedzią na następujące i podobne im pytania:

Czy rzeczywiście istnieje droga, dzięki której można zdobyć dobrą pamięć i magnetyzm osobisty? Czy można niezwłocznie się nim posiłkować? Czy rzeczywiście można tym sposobem osiągnąć zadowolenie, szczęście i powodzenie? W jaki sposób została wyjaśniona tajemnica magnetyzmu osobistego? Czy magnetyzm ma jakikolwiek związek z hypnotyzmem i mesmeryzmem, czy też stanowi samodzielne zjawisko duchowe? Czy zmieni on nasze uczucia? Czy istnieje prawo prądów duchowych!

W tej bezpłatnej broszurze poruszane są również pytania o ćwiczeniu pamięci, o sile myśli i innych niezwykle ciekawych przejawach duchowych.

Wskazuje ona najlepszą drogę ku gruntownemu badaniu tych przedmiotów bądź dla osobistego zadowolenia, bądź w celach praktycznych.

Skieruje ona waszą uwagę na nowe i oryginalne metody opanowywania wszystkich moralnych wzruszeń jako to: nagły strach, przygnębienie, smutek, trema i t. p.

Czytelnik łatwo zrozumie, że na taką książkę, zwłaszcza bezpłatną, rozjaśniającą tak niezmiernie ciekawe sprawy, popyt wzrastać będzie szybko i stale, a przeto zapasy tej broszury prędko się wyczerpią. Kto pragnie otrzymać egzemplarz broszury „Nasza siła wewnętrzna" niechaj się zwróci pod adresem:

Psychologiczne Wydawnictwo,
Warszawa, Wierzbowa 8.
Pasaż № 34

Nazwisko i adres należy pisać wyraźnie.

Najuprzejmiej prosimy o przysłanie siedmiokopiejkowej marki na przesyłkę.

Ponieważ książka ta posiada ogromną wagę dla wielu osób, prosimy z przyczyn zupełnie zrozumiałych, ażeby zwracał się po nią tylko ten, kogo kwestye te interesują szczerze.

MAGAZYN FINLANDZKI
F. BIERNAT Senatorska 32

poleca wyroby lniane i bawełniane finlandzkie, odznaczające się trwałością, jako to:

PŁÓTNA na bieliznę i pościel
STOŁOWIZNĘ białą i kolorową
CHUSTKI webowe i batystowe
RĘCZNIKI i płótna **Kuchenne**

Wielki wybór **Płócien na Kostymy, Zefirów i Płócienek kolorowych** na bluzki i koszule męskie.

MADAPOLAMY, PÓŁPŁÓTNA, BATYSTY

Sprzedaż hurtowa i detaliczna po cenach fabrycznych stałych.

Laboratoryum St. Górskiego, Leszno 12

Nagrodzone na 4 wystawach światowych za hygieniczne i skuteczne przygotowanie wyrobów i poleca **uwadze Pań!!**

Crem Venus usuwajacy **Piegi**, plamy, pryszcze, liszaje odświeża i udelikatnia cerę. Puder Venus subtelnie przylegający. **Crem lanolinowy** w tubach.

Agatol z silnym aromatem najlepsze do **zębów** proszek i eliksir. Arago najskuteczniej usuwa Odciski.

Medale Złote na Wystawach Hygienicznych

Niema zimnych i wilgotnych mieszkań

jeśli obsadzić w piecu

Patent. MULTIPLIKATOR OGRZEWANIA

Oszczędza 50% opału

PIECE ŻELAZNE MULTIPLIKATOROWE nie wydzielają swędu, utrzymują ciepło 8 g. po napaleniu

Pochlebne zaświadczenia, prospekty i cenniki bezpłatnie.

Ostrzega się przed nieudatnemi naśladownictwami.

Tel. 1502. **Biuro Techniczne Dr. W. P. KŁOBUKOWSKI, inż. chem.** Al. Jerozol. 71.



Patent angielski

PANIE i PANNY!

jeżeli pragniecie jaśnieć zawsze PIĘKNOŚCIĄ, MŁODOŚCIĄ, ZDROWIEM, koniecznie używajcie

KREM „KAZIMI" METAMORFOZA

Krem „KAZIMI" RADYKALNIE i BEZ ŚLADU usuwa PIEGI, WĄGRY, PLAMY, ORAZ ZMARSZCZKI, czyniąc skórę twarzy ŚWIEŻĄ i MŁODZIEŃCZĄ

SPRZEDANO JUŻ PRZESZŁO **MILJON SŁOIKÓW.**

P. „CAZIMI" otrzymuje TYSIĄCE LISTÓW DZIĘKCZYNNYCH od przedstawicielek płci pięknej za niezmiernie doniosły swój wynalazek, który pozwolił im ZACHOWAĆ, a wielu damom odzyskać urodę.

Wobec usiłowanych naśladownictw i falsyfikatów przy kupnie należy koniecznie zwracać uwagę na, wyróżniające Krem „CAZIMI" Metamorfoza, cechy:

1) na wewnętrzej stronie słoika znajduje się biały wypukły napis Cazimi

2) PATENT ANGIELSKI, 3) rysunek, przedstawiający głowę chłopca z napisem „WYSTAWA WSZECHROSYJSKA" 1896 r. i 4) na opakowaniu słoika znajduje się rysunek „ŹRÓDŁO PIĘKNOŚCI", zatwiezdzony przez Depart. Przemysłu i Handlu pod № 4683.

Zmarszczki z twarzy usuwa

ABARID

wyciąg z cebulek białej lilii (Lilium candidum)

Perfumerya „PERFECTION" Szpitalna 10.

MAGAZYN MÓD A. PISTOR

Mazowiecka № 12.

Po powrocie z Paryża poleca **MODELE** z pierwszorzędnych firm paryskich oraz własne w cenach przystępnych.

Modes „Varsovienne" Bracka 17

poleca wielki wybór kapeluszy strojnych angielskich w cenach przystępnych



Nowość w Kosmetyce

Krem Japoński „BANZAJ"

Przeciwko piegom, plamom żółtym i zmarszczkom. Działa energicznie, szybko, nie wymaga dłuższego bezużytecznego smarowania, wystarcza zużyć jeden słoik, ażeby osiągnąć rezultat pożądany. Sprzedaż we wszystkich aptekach i większych składach aptecznych i perfumeryach. Przedstawicielstwo i skład główny dla Królestwa Polskiego: Warszawa, Marszałkowska 99, St. Staniszewski.



ZEGARMISTRZ **JAN JEZNACKI**

długoletni współpracownik p. Woronieckiego

43. Nowy-Świat 43. (Renaissance) w podwórzu. TELEFON 122—42.

Poleca zegary stojące. Zegarki wiszące, regulatory. Zegarki kieszonkowe. Budziki fantazyjne. Duży wybór dewizek.

Kupno i sprzedaż starożytnych antyków.

Przyjmuje nakręcania i konserwacje zegarów. Wszelkie roboty wykonywa sumiennie i tanio.

W VII-kl. zakładzie naukowo-wychowawczym żeńskim

z pensyonatem i klasą wstępną

ANNY JASIEŃSKIEJ

Warszawa, ul. Hr. Berga 8,

egzaminy wstępne odbywać się będą od 16-go Maja do 16-go Czerwca 1908 roku.

Pensya wyższa na wsi *w Klarysewie*

pod Warszawą (st. kol. Wilanowskiej)

Wandy Pawlickiej

Miejscowość lesista. Pożywienie zdrowe i obfite. Na pierwszy rok przyjmuje się dziewczynki tylko do lat 13-stu.

Zapisy i listy adresować: ***Warszawa, Smolna 25, m. 12.***

Wyłącznie dla prenumeratorów „BLUSZCZU"

znana powieść historyczna **Deotymy** (Jadwigi Łuszczewskiej)

Branki w Jassyrze

w sześciu tomach

wydana na pięknym papierze, w dotychczasowej cenie księgarskiej rb. **6,** prenumeratorom naszego pisma sprzedawana będzie po rb. **2** kop. **25** za **całość w sześciu tomach.**

Koszta przesyłki pocztowej kop. 70, za zaliczeniem kop. 80.

Pieniądze i zamówienia adresować do ***Administracyi „Bluszczu"***.

„INFORMATOR"

Jerozolimska 76

posiada, wyszukuje wszelkie lokale prywatne, umeblowane, na szkoły, biura, fabryki.

Telefon 102.50.

Pierwszorzędne Biuro Nauczycielskie

LEOKADJI MAX

poleca: Nauczycielki, nauczycieli, freblówki, bony. Sprowadza Francuzki, Angielki, Niemki. Telef. 124-38.

Warszawa, Marszałkowska 148.

Jak osiągnąć piękny kształt biustu.



Panie i młode panny mogą osiągnąć piękność biustu zapomocą

Pilules Marbor (Pigułki Marbor).

Te gwarantowane znakomite dla zdrowia pigułki są niezrównane dla rozwinięcia, wzmocnienia, ustalenia piersi i nadania jej wspaniałej okrągłości bez pogrubienia talii. Flakon z przepisem **3 rb. 50 k.** franc. **Pilules Marbor, 5 Passage Verdeau, à Paris.** Skład główny: Tow. Akc. **Ludwik Spiess i Syn.**

Dr. W. Zakrzewski

spec. akuszerja i choroby kobiece. Leczenie wysięków i przewlekłych chorób kobiecych metodami Apostolego i Bier-Polano, a także **kąpielami świetlno-elektrycznemi.**

Piękna 62, od 4-ej do 6-ej.

Antoni Mokrzycki

dentysta

b. asystent D-ra Kobylińskiego Ś-to Krzyska 20. Telefon 64.02.





Największa fabryka gorsetów „Aurelja"

Pierwszej w kraju **Mistrzyni Akademji Paryskiej**

Chmielna 29, Telefon 72-62.

Filja Elektoralna 47, Tel. 81-51

w Warszawie.

Nowo - otworzony Magazyn obuwia: Damskiego, Męskiego i dziecinnego

E. Jechanowskiego,

Marszałkowska 67. Poleca po b. niskiej cenie wielki wybór obówia.

ARTYSTYCZNE KWIATY

tylko u

WANDY SIWIŃSKIEJ

Krakowskie Przedmieście 61. Tel. 76.78.

Redaktor odpowiedzialny i Wydawca: **Piotr Laskauer.**

Druk Piotra Laskauera i S-ki, Warszawa, Nowy-Świat 41.